Nr. 134. Lwów — Środa dnia 15 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera i poprzednich [illegible]

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla besów, odczytów i koncertów, wszelkie [illegible] składek, doniesienia o [illegible] zaginionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie . . . 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . w innych państwach . . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct. „Drobnych ogłoszeń“ na każde słowo tłustym petitem po . . . Tłustym garmondem po . . . Korespondencye prywatne na każde słowo tłustym petitem po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct. Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia pod artykułem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: śr. św. Wita i Mod. — Łukyjana | Jutro: czw. św. Franciszka R. — Mytrofana | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ 7 „ 56 | Długość dnia g. 15 m. 51. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 czerwca.

Świat dyplomatyczny spogląda teraz na sprawy chińskie niemal z większą troską, niż na hiszpańskie, bo do tych ostatnich mocarstwa m o g ą się nie mieszać, gdy owe pierwsze m u s z ą doprowadzić do zatargów. Wprawdzie dotąd europejskie potęgi, w imię cywilizacyi i przez szczególną życzliwość dla Chin, a w zupełnej zgodzie ze sobą, odrywały od tego państwa kawały ziemi, wynalazłszy nową formę zaborów, zwaną dzierżawami, więc mogłyby i nadal trzymać się tej metody, ale w samych Chinach powstaje ruch, który może przeszkodzić tak wygodnemu sposobowi dzielenia się bogdychańską ziemią. Wiadomo, że kilka dni temu najwyższa rada mandaryńska, zwaną Tsung-li-jamenem, wydzierżawiła Anglii na lat 99 spory kawał lądu naprzeciwko zdawna należącej do Brytanii wyspy Hongkong. Do tej dzierżawy, która naturalnie już się nigdy nie skończy, należy wyspa Langtao i półwysep Kaulun, kończący się u bram milionowego miasta Kantonu. Tamtejsi mieszkańcy wzburzyli się przeciw takiej transakcyi, ale oczywiście w razie potrzeby będą uspokojeni przez brytańską flotę. To nie budzi troski. Lecz jednocześnie Japonia zażądała od rządu pekińskiego wyłącznego prawa handlowania i osiedlania się w miejscowościach, leżących na chińskim lądzie naprzeciw wyspy Formozy, która po ostatniej wojnie dostała się Japonii, a to żądanie również wzburzyło tamtejszą chińską ludność. Oprócz tego będzie zapewne jeszcze inne następstwo angielskiej dzierżawy. Francya w roku przeszłym zawarła z rządem pekińskim umowę, że od granicy francuskiego Tonkinu do rzeki Jang-se nie będzie nikomu, w żadnej formie, odstąpiona ani piędź ziemi chińskiej, a to dlatego, że Francya bardzo słusznie nie chce mieć w tamtych stronach europejskiego sąsiada. Dzierżawa angielska łamie ten układ, bo półwysep Kaulun leży na połowie morskiego wybrzeża od granicy tonkińskiej do rzeki Jang-se. Miasto Kanton i spławna rzeka Si-Kiag, której ujście znajduje się na terytoryum wydzierżawionem przez Anglią, wpadnie nieco później w posiadanie, jeżeli nie jurydyczne, to rzeczywiste brytańskiej potęgi i brytańskiego handlu. Oczywiście nie stało się to wbrew woli Francyi, co już widać z tego, że podczas ostatniej rozprawy w parlamencie londyńskim nad mową pana Chamberlaina w Birminghamie oświadczył podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Curzon, że wszystkie angielskie nabytki w Chinach zostały dokonane za zgodą mocarstw. Ale rozumie się samo przez się, że Francya nie darmo pozwoliła Anglii wziąć w dzierżawę półwysep Kaulun. W zamian ona coś otrzyma; odpowiedni układ niezawodnie już stanął i świat dowie się o nim we właściwej chwili. Będzie tedy nowy zabór, a wówczas Niemcy i Rosya może obaczą, że choć pierwsze zaczęły zabierać, ale mają mniej od innych mocarstw, więc muszą im dorównać — i oto już jest pogłoska, że Rosya niebawem wydzierżawi całą Mandżuryę, rodzinną prowincyę chińskiej dynastyi. I to również burzy tamtejszą ludność.

Tak z trzech różnych okolic chińskiego państwa donoszą o fermencie rewolucyjnym, o zaburzeniach, które gdzie niegdzie były krwawe, o wymordowaniu mandarynów i o zamiarach oderwania się od Chin. Jednocześnie Pekin, jako leżący dość blisko nowych dzierżaw niemieckich i rosyjskich, stał się złym na stolicę. Kilkanaście szwadronów kozackich może kiedyś niespodziewanie wpaść do Pekinu i otoczyć bogdychana, jako honorowa gwardya. Skoro zupełnie to samo zrobiono rok temu z bezsilnym władzcą koreańskim i trzymano go kilkanaście miesięcy w konsulacie rosyjskim, to czemużby nie można było powtórzyć tego z bogdychanem? Tego przynajmniej obawiają się w Pekinie, a nadto uważają, że on się europeizuje, ma nawet otrzymać uniwersytet na wzór europejskich, więc w ogóle staje się niemiłym dla prawowiernych Chińczyków.

I oto — jak donoszą londyńskie dzienniki — najwyższa rada mandaryńska uchwaliła zalecić bogdychanowi przeniesienie stolicy do Seganfu. Jest to milionowe miasto w głębi Chin, oddalone od morza o mniej więcej 900 kilometrów, otoczone niesłychanej grubości murem i dużemi górami oddzielone od okolic, w których już gospodarują Europejczycy. Było już ono stolicą państwa przed opanowaniem go przez Mandżurów, a leży nieopodal ogromnej rzegi Hoangho, która ma do trzech tysięcy kilometrów długości i posiada liczne a również duże dopływy, lecz z powodu niezliczonych skał podwodnych nie jest dostępna dla okrętów wojennych. Nie ma tedy obawy, aby pod murami tego miasta stanęły kiedykolwiek kanonierki angielskie, albo żeby kozacy przedarli się tam przez pustynną Mongolię, więc żaden ambasador europejski nie będzie mógł występować jak dyktator, co podobno oni czynią teraz w Pekinie. Tak przynajmniej napisali mandaryni w memoryale, podanym bogdychanowi, jak zapewniają londyńskie dzienniki.

Lecz przeniesienie stolicy z Pekinu narazi na straty tamtejszą ludność i zuboży okoliczną, która dostarcza żywności kolosalnemu miastu. Więc i ten zamiar wywołał silne wzburzenie wśród Chińczyków.

Tworzą się tedy w tem państwie liczne sprzeczności interesów; łamią się odwieczne stosunki, trzeba nawykać do jakichś nowych warunków życia, narzucanych przez znienawidzonych cudzoziemców, ludzi innej rasy, wiary, nawet innego koloru skóry, których Chińczyk nie rozumie i nie szanuje. A ten Chińczyk ma wysokie pojęcie o swej cywilizacyi, owych zaś cudzoziemców nazywa, nie [illegible], ale z głębokiego przekonania, barbarzyńcami. Więc nie można się dziwić, że burzy się w nim wszystko i że gotów porwać się do walki, podyktowanej przez rozpacz.

A gdy w ogniu rewolucyjnym staną nadmorskie okolice Chin, gdy tam zachwieje się, a może runie nielubiana, bo zawsze najezdnicza dynastya Mandżu, natenczas stracą jurydyczną wartość dzierżawne kontrakty rządu z państwami europejskimi, trzeba będzie tych dzierżaw bronić orężem, trzeba będzie prędzej, niż jest w planie, zabierać nowe prowincye, a to wszystko i kłopot i gra niebezpieczna. Więc dlatego dyplomacya europejska z troską spogląda na sprawy chińskie.

Kreta występuje na porządek dzienny. Było to przewidziane, bo dawno już mówiono, że gdy wojska tureckie opuszczą Tessalię, zaraz dyplomacya przystąpi do uporządkowania Krety. Aby wybadać sytuacyę, sama Porta poruszyła tę sprawę, mianowicie wystosowała notę do mocarstw, trzymających swe okręty na wodach kreteńskich, a w nocie tej zażądała, by wolno jej było zmienić swą załogę na Krecie, ponieważ żołnierze, którzy tam się znajdują, wysłużyli swe lata. Mocarstwa nie odpowiedziały na notę, co już jest jakąś wskazówką ich zamiarów. Niezawodnie pozwolą one zmienić turecką załogę, ale chcą pierwej coś wytargować u sułtana. Chodzi tu zapewne o jego zgodę na kandydaturę królewicza Jerzego, na którą podobno już się pisze gabinet berliński. Wprawdzie wolno bardzo o tem wątpić, ponieważ — tak oświadczył p. Bülow — Niemcy grają na swym flecie tylko wtedy, gdy europejska orkiestra jest w harmonii, a niemożliwem jest, aby teraz Niemcy już inaczej chciały dmuchać w swój flet. Lecz być może, iż nie mając w gruncie rzeczy nic przeciw kandydaturze ks. Jerzego, pragną odegrać rolę poczciwego makiera — i to jest brane w świecie publicystycznym za przejście Niemiec na stanowisko Rosyi. W każdym razie kandydatura ks. Jerzego znowu dominuje, a z Aten donoszą, że król grecki z polecenia mocarstw zajmuje się złożeniem rady przybocznej, która młodemu gubernatorowi będzie pomagała.

O gospodarce angielskiej w Egipcie podają paryskie dzienniki z oburzeniem następujący ciekawy i podobno zupełnie pewny szczegół: kolej państwową, prowadzącą do Górnego Egiptu, a więc ku Sudanowi, postanowiła Anglia nabyć na własność. Chedyw nie zgodził się jej sprzedać, a naciskany o to przez angielskiego pełnomocnika lorda Cromera, udał się do sułtana, jako swego zwierzchnika, z prośbą o poparcie. Sułtan rzeczywiście stanął po stronie chedywa, lecz lord Salisbury polecił lordowi Cromerowi oświadczyć chedywowi, że Anglia własnym kosztem i krwią swoich żołnierzy zdobyła na derwiszach wschodnią część Sudanu i dla utrzymania tego kraju musi mieć kolej, zatem opór chedywa może tylko ujemnie wpłynąć na jego pozycyę. Jednocześnie eskadra angielska stanęła przed Aleksandryą. Wówczas chedyw oświadczył, że na gwałt nie może odpowiedzieć gwałtem i ustępuje. Tak Anglicy zwolna powiększają swą własność w Egipcie i coraz bardziej go opanowują. Niezawodnie nie jest to piękny sposób nabywania cudzej własności pod groźbą armat, ale jałowe oburzenie francuskie piękniejszem nie jest.

Odroczenie Rady państwa.

Telegram wczorajszy, donoszący, że z najwyższego polecenia Rada państwa została odroczoną na czas nieograniczony, nie zdziwił nikogo. W pierwszej chwili uderzało tylko to, dla czego właściwie sesya została odroczoną, a nie zamknięta, skoro przez zamknięcie sesyi ustałaby nietykalność poselska, więc agitacya wywrotowców parlamentarnych na zebraniach i w prasie byłaby przynajmniej ryzykowniejsza i skoro przez zamknięcie sesyi wymieciono by z izby owe stosy nieprzedyskutowanych jeszcze wniosków nagłych, które kiedyś, gdy parlament po obecnem odroczeniu, ponownie się zbierze, zabrać mu muszą kilka miesięcy drogiego czasu. Tymczasem był pewien rozsądny motyw, dla którego rząd musiał odroczyć sesyę, a nie zamknąć jej. W razie zamknięcia bowiem wygasłyby mandaty członków deputacyi kwotowej i sprawa odnowienia ugody z Węgrami nie mogłaby nawet w stadyum przygotowawczem posuwać się naprzód. Tymczasem podczas odroczenia sesyi parlamentarnej obie deputacye kwotowe pracować mogą spokojnie w dalszym ciągu i albo dojdą do zupełnego porozumienia się co do udziału kwoty, albo też przynajmniej zbliżą się do niego o tyle, że korona uzyska pewną podstawę do oznaczenia na rok następny w ten sposób kwoty przypadającej na Austryę i na Węgry, ażeby to nie zakrawało na zbytnie obciążenie jednej lub drugiej połowy monarchii, nałożone bez zasięgnięcia opinii reprezentacyi ludności, płacącej podatki. Ten zatem wzgląd zdecydował o tem, że sesyę odroczono.

Gdy deputacya kwotowa doprowadzi swe dzieło do takiego punktu, iż już dalsze obrady jej będą zupełnie zbyteczne, wtedy zapewne ogłoszony zostanie reskrypt, zamykający tę sesyę, a to w tym celu, żeby otwierająca się nowa sesya w jesieni, jeżeli będzie zwołana, nie potrzebowała się liczyć z całym tym balastem nagłych wniosków, które dotąd zostały wniesione. Wprawdzie ci posłowie, którzy te wnioski stawiali, będą je mogli znowu postawić i znowu uczynić Izbę niezdolną do wszelkiej pracy, ale może ich nie postawią, jeżeli rokowania rządu przez całe lato zdołają wreszcie usunąć obstrukcyę niemiecką. Że rząd w tym kierunku pracować będzie i że, jak się zdaje, nie stracił jeszcze zupełnie nadziei powodzenia, to wnosić stąd wolno, iż nosi się on podobno z zamiarem uczynienia zadość opozycyi niemieckiej i ma znieść rozporządzenia językowe bar. Gautscha, porozumiawszy się wprzódy z Czechami, aby tym krokiem nie wywołać znowu ich obstrukcyi.

Bądź co bądź, cokolwiek rząd chciałby przedsięwziąć w najbliższym okresie, parlament dalej obradujący nie byłby mu w tem żadną pomocą, lecz tylko zawadą i dlatego całkiem słusznie zamknięto jego podwoje. Było czasu aż nadto przekonać się, że nie jest on zdolny do żadnej pozytywnej pracy i tylko szkodę państwu przynosi. Od wiosny roku 1897 aż do pory obecnej, a więc w okresie pięciu kwartałów, prócz jednej drobiazgowej konwencyi handlowej z Bułgaryą, która mało kogo obchodzi, nie zrobił on nic, literalnie nic dodatniego, a natomiast stał się zarzewiem ruchu rewolucyjnego i anarchii propagowanej pod osłoną nietykalności poselskiej i miasto tworzyć pożyteczne ustawy i wzmacniać podwaliny państwa, wytwarzał agitacyę przeciw rządowi, przeciw dynastyi i państwu. Liczne były próby podźwignięcia tego zniesławionego parlamentu z upadku, w który go kilku szaleńców pogrążyło i zwrócenia go na drogę produktywnej pracy. Ostatnią taką próbą była inicyatywa p. Milewskiego — którą opozycyjne frakcye odrzuciły. Dalsze próby na nicby się nie zdały i świadczyłyby tylko o bezradności sfer kierujących. Daj Boże, aby kilkomiesięczne niedobrowolne ferye parlamentarne sprowadziły pewne otrzeźwienie umiarkowańszych żywiołów w obozie niemieckim, które, jak to powszechnie wiadomo, potępiają kierunek i środki politycznego radykałów, a jednak mimo to w przystępie jakiegoś somnabulizmu politycznego [illegible] z krzywdą tych, którzy powierzyli im zastępstwo swych interesów. Może przecież uznają rozważniejsi posłowie niemieccy, że pełniąc dalej rolę giermków Wolffa i Schönerera, właściwie okradają swych wyborców i swój kraj.

Najbliższe tygodnie przyniosą oczywiście nowe zastosowanie § 14-go ustaw zasadniczych. Jeszcze przed końcem czerwca ogłoszone zostanie prowizoryum budżetowe na drugie półrocze 1898, a w ciągu lipca wprowadzone zostanie w życie przy pomocy § 14 podwyższenie podatku od cukru i podobno także regulacya płac urzędniczych.

Dziś odbywają się w Wiedniu posiedzenia klubów parlamentarnych. Zbierze się także komitet wykonawczy prawicy celem zredagowania wspólnej odezwy do wyborców, którą podpisze także katolickie stronnictwo ludowe. Oczywiście odezwa ta obracać się będzie w ramach ostatniej rezolucyi Koła polskiego i chyba zawierać będzie szersze rozwinięcie zawartych tam myśli.

Korespondencye.

Poznań w czerwcu.

Dwa dzienniki hakatystyczne *Geselliger* i *Berliner Neueste Nachrichten*, które dopiero co wraz z innymi dziennikami powtórzyły pogłoskę o bliskiem rozwiązaniu zarządu stowarzyszenia hakatystów w Poznaniu, cofają teraz tę wiadomość. Towarzystwo hakatystów ma przeciwnie z jeszcze większą energią dążyć do osiągnięcia swoich celów i nie spocznie prędzej, aż pozyska cały ogół narodu niemieckiego dla obrony „zagrożonych braci na wschodnich kresach“. Dopiero kiedy cały ogół niemiecki przejmie się tym obowiązkiem, nie będzie mógł rząd pruski w ogóle już zboczyć z drogi, jaką w polityce polskiej obrał w znanym reskrypcie do urzędników. A więc widocznie chyba plan zwinięcia poznańskiego zarządu prowincyonalnego w ostatniej chwili zarzucono. Dla nas oczywiście jest dość obojętnem, czy heca antipolska prowadzona jest z jednego miejsca centralnego czy z kilku prowincyonalnych ognisk hakatyzmu. Że jednak jeszcze długo będzie musiał hakatyzm czekać, nim pozyska, jak o tem marzy, cały ogół niemiecki dla swoich celów, to pewna, a świeży dowód na to dostarcza list publiczny zarządu znanej światowej drukarni Brockhausa w Lipsku, ogłoszony w *Kuryerze warszawskim*, w którym to liście firma ta oświadcza, że do stowarzyszenia hakatystów nie należy i nigdy należeć nie będzie, bo chociaż właściciele firmy żywili zawsze gorące poczucie narodowo-niemieckie, nie bratali się jednak nigdy z żadnemi tendencyami zaczepnemi. — Ostatnie filie hakatystów założono jeszcze w maju w Międzychodzie, Skwierzynie i Międzyrzeczu: we wszystkich trzech miejscowościach rzekomo przeciwko agitacyi księży polskich, którzy rugują protestantyzm.

Ruch przedwyborczy wre w całej pełni. Ogółem Polacy w Wielkiem Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich stawiają kandydatury w 29 okręgach wyborczych. Oczywiście, że niektóre z tych kandydatur wskutek przewagi niemieckiego żywiołu w odnośnych okręgach nie mają najmniejszych widoków. Tem się też tłómaczy powtarzanie się nazwiska jednego i tego samego kandydata w kilku okręgach.

Na niedawno odbytem zebraniu przedwyborczem w Poznaniu, ożywioną dyskusyę wywołała sprawa kompromisów wyborczych z pojedyńczemi stronnictwami niemieckiemi. Wszyscy prawie delegaci oświadczyli się w zasadzie przeciw tym kompromisom, zwłaszcza przy pierwszem głosowaniu, jako mogącym się przyczynić do zbałamucenia ludu i przyzwyczajenia do głosowania na Niemców. Mimo to, większość uznała doniosłość względów przemawiających za kompromisem z katolickiem centrum w okręgach [illegible] i babimojsko-międzyrzeckim. Chodziło bowiem o spełnienie przyrzeczenia danego swojego czasu przez komitet prowincyonalny katolikom Niemcom w tych okręgach, którzy w poprzednich wyborach głosowali na Polaka.

Jak z góry przewidzieć było można, uchwały komitetu prowincyonalnego i delegatów powiatowych, a w szczególności ustanowienie kandydatury sędziego Motty w okręgu poznańskim i adwokata Dziembowskiego w okręgu wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskim, wywołały energiczne protesty ze strony tzw. ruchu ludowego. Nikt jednak nie przypuszczał, aby zaciekłość stronnicza zawiedzionych w ambitnych swych widokach demagogów posunąć się mogła do otwartego buntu przeciwko solidarności narodowej. Lecz oto organ ludowców *Orędownik* poleca swym stronnikom otwarte lekceważenie uchwał zebrania komitetu prowincyonalnego i delegatów powiatowych przez wstrzymanie się od głosowania. Atoli do secesyi tej, jeżeli ona w ogóle nastąpi, przyłączy się tylko mała liczba wyborców, jak można wnosić ze szczupłego udziału w wiecu protestacyjnym, który urządzili ludowcy na rzecz swojego kandydata Andrzejewskiego.

Co się wreszcie tyczy postępowania pruskich władz administracyjnych wobec naszej agitacyi przedwyborczej, to w W. Ks. Poznańskiem uskarżać się pod tym względem nie mamy prawa. Zawdzięczamy to taktowi i sprawie-

---

16)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Głos staruszka był trochę drżący, ale sympatyczny i serdecznie nastrojony.

Wszyscy podnieśli szklanki, przesyłając znaki głową i ręką do mówcy, do jubilata i między sobą.

Delicki nie wstał, jak inni z miejsca. Mrużył oczy i przygotowywał inną przemowę.

Nerwowo ująwszy kieliszek z winem, zwrócił się, siedząc, do Podfilipskiego:

— Przerwijmy nareszcie ten różaniec drewnianych formułek. Wzywam tych, którzy się nie boją myśleć, aby podnieśli ze mną szklanki na cześć kultury. A że nie miejsce może w tem zebraniu, mówię do kilku zaledwie głów. W literaturze i w życiu jesteśmy senną gromadą dobrowolnych skazańców na pospolitość; grzebiemy w przebrzmiałych hasłach, w niedołężnej tradycyi, szukając jeszcze jakiej zapomnianej blaszki, jeszcze jakiejś umarłej perły w tym śmietniku. Precz z tym śmietnikiem, z tą ojcowizną głupstwa i upadku. Zamiast tradycyjnego braterstwa w ślepocie, wnoszę toast...

Tu przerwał, bo naprzeciwko niego, oddzielona tylko przez stół, powstała postać groźna. Barczysty Litwin wyrastał wolno z krzesła, opierając obie dłonie na stole, trząsł brodą, a straszne oczy wpijał w mówcę. Jak stary cap, wspinający się na pochyłość, rósł coraz wyżej; zdawało się, że wlezie na stół, który trząsł się od nacisku jego potężnych pięści. Aż pochylił czoło, niby do uderzenia rogami, odrywając wymownie prawą łapę od stołu, zawołał:

— Milcz asan! a to jak zacznę kuć w mor...

Zdumieliśmy się.

Delicki ścisnął nóż leżący na stole i pobladł.

W tem ktoś przyskoczył do Kołczanowicza:

— Panie Benedykcie! zmiłuj się, miejże wzgląd na uroczystość dnia i miejsca!

— A w imię Ojca i Syna i Ducha świętego! — przeżegnał się Kołczanowicz i, obróciwszy z miejsca, gwałtownym ciężkim krokiem podążył ku wyjściu, wymachując rękami.

Zajścia tego nie zauważono powszechnie; gwar je zagłuszył. Tylko my, najbliżej siedzący, zapadliśmy w takie milczenie, z którego nie wiadomo, kędy uciec. Wybawił nas Podfilipski, rzucając nawpół poważnie, nawpół żartem zdanie:

— Oto jest dyskusya....

A zwróciwszy się do Delickiego, któremu twarz drgała nieodgadnionemi poruszeniami, wziął go za łokieć, mówiąc:

— Urządzimy to.

W kwadrans potem pan Zygmunt opuścił nas. Pierwej już wyniósł się Delicki, ale czekał na Podfilipskiego w przedpokoju.

Ja wmięszałem się do innych rozmów.

* * *

Tak się skończył ów bankiet, tak świetnie opisany przez autora. A ponieważ do sprawy honorowej, jaka wynikła między owym Litwinem a panem Delickim, nie wrócimy więcej, zaznaczamy już teraz, że p. Podfilipski, jako sekundant Delickiego tak mądrze (czytaj: nikczemnie) wypadkami pokierował, iż wprawdzie do pojedynku nie doszło, ale za to Litwin, uznany za awanturnika i człowieka gwałtownego, stracił posadę na kolei i musiał nawet Warszawę opuścić.

Pomijamy znowu parę rozdziałów, a cytujemy ten ustęp z dzieła, w którym autor wprowadza nas na jeden z wielkich balów w warszawskim *high life*.

* * *

Zabawy karnawałowe tego roku były liczne, świetne i ochocze.

Młodzieniec przyjezdny, dobry tancerz i znający kilkanaście osób z towarzystwa, stawał się przedmiotem tak poszukiwanym, że nabierał zupełnego przeświadczenia o swej niezbędności społecznej i zaczynał już w niektórych domach bywać z łaski. Nietylko zdarł cztery pary lakierków i znosił dwa fraki, czarny i czerwony, ale sam się zmachał, przybladł. Nabrał za to dużo poloru, nauczył się kilkudziesięciu nowych słów w kilku językach, przestudyował swój typ w zwierciadłach i zastósował do tego typu jeden ze znanych arcywzorów, — ten lorda angielskiego, tamten — wiedeńskiego fiakra. Ci, dla których wymienione typy nie były dostępne (nie można bowiem naśladować podług fotografii), wzorowali się na miejscowych — to na Granowskim, to na Kostce. Duplikaty tych dwóch ostatnich zdarzały się najczęściej, tak dalece, że, jeżeli kto miał krótki wzrok i wszedł do salonu między grupę czarnych fraków, widział ciągle to Kostkę, to Granowskiego.

Nietylko jednak tańcująca młodzież dzieliła się na dwa te obozy: prawdziwi Granowscy porożnieni byli z rzeczywistymi Kostkami. Dlaczego? — niewiadomo. Oba domy były trochę spokrewnione, oba były głównemi ogniskami życia towarzyskiego w sezonie, o którym mówię — Granowscy już dawniej, Kostkowie zaś tylko od jesieni, ale ponieważ byli bardzo bogaci i bardzo gościnni, stanęli odrazu na współrzędnem stanowisku z Granowskimi. Zatem powstało może jakieś współzawodnictwo o pierwsze miejsce? Gdzie tam! Jedni korzystali ze wszystkich zaproszeń drugich, bawili się razem, dopełniali się, byli sobie wzajem potrzebni. Gdyby nawet skryte ambicye przodowania nurtowały te domy, te aspiracye nie wyraziłyby się nigdy przez widoczną niechęć, która między nimi powstała tak około połowy karnawału. Znając duży takt towarzyski Granowskiego, wesoły i dobry charakter jego żony, znając też dystyngowane natury obojga Kostków, nie mogłem sobie tego wytłómaczyć. Aż mi, jak na wszystkie trudniejsze pytania, odpowiedział Podfilipski:

— Nie mogło być inaczej. Jedni i drudzy stoją, jak to się *vulgo* mówi, „na świeczniku“. Od czegóż zatem jest w Warszawie Odęcka i jej podobni? Skoro tylko oba domy zajęły swoje stanowiska, pani Eliza dowiedziała się, że pani Granowska mówi o jej fałszywych zębach, zaś tamtej doniesiono, że Kostka nazwał ją gęsią. Poczem Granowski, ujmując się za żoną, miał powiedzieć, że woli uczciwą gęś, niż rozwiedzioną orlicę, na co znowu pani Eliza z *największą pewnością* miała odrzec, że warszawskie orły chodzą na czterech nogach i mają rogi... Rozumie pan, że te plotki wymyślam teraz na prędce; zastępuję niemi inne, których nie znam, ale które istnieją na pewno między nimi. Jest cała chmara ludzi, mających osobistą przyjemność lub interes w poróżnieniu Kostków z Granowskimi. Przyjemność platoniczną mają ludzie fachowi, jak Łatacki, ale wielu innych ma interes. Dobrze jest ostrzedz po przyjacielsku panią Granowską, że to a to o niej mówią, albo pani Elizie szepnąć coś o tem, jacy też to ludzie są u nas złośliwi. Uda się, albo się nie uda? Jest jednak pewna zasługa, — a może zaproszą na obiad.

— Wątpię — odpowiedziałem — aby pani Eliza za to kogo zaprosiła na obiad.

— I ja wątpię — to też ten ktoś wystrychnął się na dudka, nie mniej przecież zaszczepił plotkę. Będzie miał choć to zadowolenie, że przyćmił trochę świeczniki „bo już doprawdy zanadto wszystkim w oczy świecą“. Ach panie! znowu gadamy o tej marności.

— Cóż kiedy ta marność przenika wszędzie, psuje wszystko.

— Nic, ostatecznie nie popsuje. Zobaczy pan, jaki jutro będzie bal u Kostków.

Rzeczywiście, wierzchnie pozory były równie serdeczne między Kostkami a Granowskimi, jak z początku sezonu.

Były już ostatki. Przyjezdny młodzieniec, przetańczywszy 28 nocy, wypiwszy ze sto butelek wina, wyczerpawszy kwestyę czarnych naszyć na rękawiczkach, zniósłszy regułę trzech spinek do gorsu na korzyść jednej środkowej szmaragdem, otoczonym brylancikami (dwieście korcy pszenicy z dostawą na wrzesień), nie czuł już nóg pod sobą, ani mózgu w głowie. Wstawał popołudniu, chodził senny, aż do wieczora, poczem przebierał się i wstępował w szranki. Od dwóch dni jednak szanował się na tłusty poniedziałek, na bal do Kostków, który miał być uwieńczeniem karnawału. Nie przyjął paru zaproszeń do pomniejszych domów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dliwości obecnego naczelnika prezesa br. Willamowitza, który prawdopodobnie nakazał podwładnym sobie organom przestrzegać litery prawa, a wystrzegać się samowoli. Nawiasem mówiąc, ucichły od pewnego czasu rozgłaszane tak skwapliwie przez tutejszych „hakatystów" pogłoski o bliskiem jakoby ustąpieniu p. Willamowitza. Natomiast z Prus Zachodnich nadchodzą liczne skargi na rozwiązywanie przez policyę tamtejszą zebrań naszych przedwyborczych, uzasadniane zwykle najniklejszemi motywami. I tak na Kaszubach rozwiązała policya wiece wyborcze w Kartuzach, Stężycy, Chmielnie, Darślubiu i w Żukowie. Na wiec w Żukowie przybył *amtsvorsteher*, czyli przełożony urzędu gminnego w towarzystwie trzech żandarmów z nabitą bronią. Gdy poseł Roman Połczyński zdawał relacyę poselską i zaczął wyjaśniać, jakich głównie w parlamencie Koło polskie ma przeciwników, to jest konserwatystów i narodowo-liberalnych, czyniących wszystko według życzenia rządu, wtedy powstał *amtsvorsteher* i rozwiązał oświadczając zebranym, że o rządzie mówić nie wolno.

Posener Zeitung, która jak wiadomo, na miejsce oddalonego przyjaciela Polaków p. Wagnera otrzymała nowego redaktora w osobie p. Goldbecka, zaczyna teraz od czasu do czasu pokazywać pazurki antypolskie, chociaż bardzo ostrożnie, gdyż boi się tak prędko utracić dobrą swą opinię wśród wolnomyślnych Niemców i czytelników polskich. Dziwnem było np. jej zachowanie się podczas przyjazdu ministrów, kiedy to przebąkiwała o potrzebie rozmaitych środków „dla ochrony niemczyzny", świeżo zaś zamieściła bez żadnych zastrzeżeń artykuł *nationalliberale Correspondenz* w sprawie mającego się w b. r. odbyć zjazdu niemieckich prawników w Poznaniu. Według tego artykułu ma ów zjazd przyczynić się także do silnego podniesienia i wzmocnienia narodowej łączności niemczyzny w naszej prowincyi, dalej ma dać sposobność uczestnikom do przekonania się i stwierdzenia osobiście przeciwieństw narodowych na wschodzie, jak to w mieście dawniej przeważnie niemieckiem, przemysł polski przy pomocy wielkopolskiej propagandy oskrzydla przemysł niemiecki i jak bardzo religijne urządzenia na wschodzie bywają nadużywane do zakrycia wielkopolskich tendencyj. Otóż z powodu przedrukowania tego artykułu, znany tutejszy adwokat p. Woliński wystosował do redakcyi *Pos. Ztg.* list z zapytaniem, co mają wyrażone w artykule poglądy do czynienia ze zjazdem prawników? *Porsener Ztg.* usprawiedliwiała się, że nie identyfikuje się z zapatrywaniami przedrukowanego artykułu, ale cała ta historya miała jeszcze dalsze następstwa. Oto na odbytem przed paru dniami w Poznaniu zebraniu wolnomyślnych niemieckich wyborców, na którem uchwalono kandydaturę p. Jaeckla, była o sprawie *Pos. Ztg.* szeroka debata. Wielu Niemców bowiem wyraziło p. Goldbeckowi swoje oburzenie z powodu przedrukowania owego antipolskiego artykułu, między innymi powiedział adwokat Placzek: „Jest naszym świętym obowiązkiem zgodnie żyć z Polakami, a walczyć przeciw hecy ze strony hakatystów". Redaktor Goldbeck musiał się ponownie usprawiedliwiać i solennie przyrzekł, że w duchu dotychczasowego kierownictwa *Pos. Ztg* będzie zwalczać hece antipolską suaviter in modo, fortiter in re (łagodnie co do sposobu, energicznie co do rzeczy samej).

Na szerzenie kultury niemieckiej w Poznańskiem postanowiono podobno po ostatniej wizycie ministrów w Poznaniu wydać 6 milionów. Ma je otrzymać Poznań w formie pożyczki amortyzacyjnej pod korzystnymi warunkami, a posłużyć one mają do wybudowania i urządzenia muzeum niemieckiego, biblioteki, szkoły średniej technicznej i do przeprowadzenia innych „środków pokojowych" w celach germanizacyi.

List do Redakcyi.

(Od kandydata do mandatu poselskiego z V okręgu Sanok-Jasło, Dra Włodzimierza Lewickiego otrzymaliśmy list, w którym on wyjaśnia skąd powstała pogłoska, jakoby on oświadczyć się miał za podziałem Galicyi. Z tego powodu podajemy to pismo).

W ostatnich dniach pojawiła się prawie we wszystkich polskich pismach w Galicyi wiadomość, jakobym ja jako kandydat z V kuryi sanockiej oświadczył się za podziałem Galicyi na polską i ruską.

Jedne pisma taktowne, którym idzie o rzecz, a nie o osobiste napaści, podały o tem swoje rzeczowe uwagi, inne niezdolne do walki o rzecz i zasady ukuły z tego broń osobistą przeciw mojej osobie.

Powodem tych wiadomości było zgłoszenie mojej kandydatury do ruskiego komitetu w Sanoku, do czego jako kandydat z powiatów o ludności mięszanej byłem obowiązany.

Do kilku dzienników posłałem zaraz sprostowanie, które i tutaj raz jeszcze powtarzam, że nigdy i nigdzie nie oświadczyłem się za podziałem Galicyi na polską i ruską.

Wypowiedziałem tylko zasadę, że ludowi ruskiemu z faktu jego istnienia, należy się prawo swobodnego rozwoju narodowego, prawo kulturalnego życia, kształcenia i rozwijania języka ojczystego za pomocą szkół i narodowego wychowania.

Wypowiedziałem tę zasadę szczerze i z przekonania, które podzieli każdy inteligentny człowiek w nadziei, że zwracam słowa moje do ludzi dobrej woli, którzy zechcą zrozumieć moje stanowisko, przyjmą moje słowa w dobrej wierze i nie będą ich przekręcać lub podsuwać im innego znaczenia dla ukucia przeciw mnie broni agitacyjnej.

Z tej zasady swobodnego rozwoju kultury narodowej ruskiej przezemnie wypowiedzianej, wysnuwać wniosek, że jestem za usunięciem wszystkiego co polskie z Galicyi wschodniej, może tylko ktoś z gruntu przewrotny.

Co do mnie, z spokojnem sumieniem oświadczyć mogę, że ubiegając się o mandat poselski ani nie popełniłem ani nie powiedziałem nic takiego, za cobym się rumienić potrzebował. Jakimi zaś środkami walczy przeciwny mnie obóz i w jaki sposób on obrabia lud ruski, dowodem tego następujące smutne fakta:

Przed kilku dniami odbyło się zgromadzenie wyborcze w Lutowiskach. Było na niem kilkunastu ruskich księży i sporo ruskiego ludu. Ze mną był poseł Danielak i sporo inteligencyi polskiej z miasta i okolicy. Na tych wszystkich obecnych się powołuję, oni każdej chwili dadzą świadectwo prawdzie. Przebieg tego zgromadzenia, którem kierował agitator p. Stapińskiego p. Łucyk i znaczna część obecnego ruskiego kleru, przekonał chyba każdego, że sprawa narodowościowa w Galicyi jest przynajmniej w tych stronach jedynie środkiem agitacyjnym, płaszczykiem, po za którym kryje się nie dość dobrze zła wola, chęć rzucenia nienawiści między polski i ruski lud, chęć zohydzenia wszystkiego co polskie. Łucyk wśród poklasku księży, wskazuje Polaków i panów jako przyczynę niedoli ruskiego ludu, zapowiada, że z ruskiej ziemi Polaków i panów wyrzucimy za San, woła: „Wy panowie idźcie tam na Mazury, tu od ruskiej ziemi wara". A kiedy dr. Danielak otrzymawszy głos od przewodniczącego ruskiego księdza Przystasza chce przemówić po polsku, Łucyk i jego towarzysze pod wodzą księdza Kmicikiewicza z kilkoma chłopami krzyczą: „Nie chcemy słuchać polskiej mowy, po rusku mówić, nie rozumiemy po polsku, z polszczyzną za San, na Mazury i t. p." A potem dla uświetnienia dzieła występuje ruski chłop, widocznie nauczony i drwi i szydzi z obchodów na cześć Mickiewicza, nazywając je pogardliwie „pańską szopką".

Gdyby ten chłop mówił o biedzie ekonomicznej ludu wierzyłbym, że mówi z własnego popędu, ale obelgi na pamięć nieśmiertelnego wieszcza narodu polskiego i całej Słowiańszczyzny, miotane z ust chłopa z pod Lutowisk, to tylko objaw tej dziwnej nienawiści przeciw wszystkiemu co polskie miotanej na oślep i bez odpowiedzialności między lud ruski spokojny z natury i cichy, aby go zupełnie oderwać od bratniego polskiego ludu. Nie dziw, że po tem zgromadzeniu ciemni chłopi ruscy (słyszeli to obecni na zgromadzeniu obywatele) mówili między sobą: „Jeszcze tego roku będziemy rżnąć panów, bo cesarz tego sobie życzy na swój jubileusz". Nie dziw, że jeden z ruskich księży otwarcie powiedział, że Rusini radzi są temu, gdy dwory we wschodniej Galicyi przechodzą w obce ręce, bo z niemi znika żywioł polski na Rusi.

Jeżeli dobra wiara moja i uczciwość w traktowaniu kwestyi ruskiej z taką się spotyka odprawą, jeżeli to ma być ów *modus vivendi* dwóch bratnich ludów, to w istocie lęk musi ogarnąć każdego na ten widok i na myśl, że „uświadomienie" ludu ruskiego dokonywane w ten sposób, wiedzie do uzbrojenia go w noże przeciw narodowi polskiemu. A tymczasem biedny ruski lud jęczy pod jarzmem niedoli ekonomicznej, tymczasem ohydna lichwa toczy jak rak jego biedne ciało, dziesiątki i setki ruskich wiosek nie mają szkół albo budynki szkolne bez nauczycieli. A któż przedewszystkiem myśleć winien, jeśli nie ci, których najważniejszym obowiązkiem ciemnych oświecać, bronić ich, radzić im i pomagać. Szczucie i rzucanie jadu nienawiści w masy ruskiego ludu przeciw Polakom dlatego tylko, że są Polakami, to niegodna broń i nieuczciwa. Na polskich zgromadzeniach ludowych padają zawsze słowa pojednania, braterstwa, lud polski gdziekolwiek się styka z Rusinami, żyje z nimi w zgodzie i po bożemu. Za to każą niektórzy przywódcy ludu odpłacać nam samą tylko nienawiścią! Niech odpowiedzialność za tę robotę spadnie na tych agitatorów. Być może, że wypowiedzenie tych uwag jest ze względu na zbliżający się wybór krokiem niepolitycznym. Idzie mi jednak głównie o prawdę, której przez wzgląd na uzyskanie mandatu zamilczeć nie chcę i nie mogę.

Dr. Włodzimierz Lewicki.

Co i o czem piszą.

Poseł Danielak, najwybitniejszy ze Stojałowczyków po Stojałowskim, opublikował w *Głosie Narodu* odezwę do ogółu polskiego, wzywając go, ażeby się udawał jak najliczniej na uroczystości mające się odbyć w Pradze z powodu odsłonięcia pomnika Palackiego. W odezwie tej między innemi pisze tak:

Gdy bowiem dzisiaj rozpasana buta i zaciekłość teutońska święci dni prawdziwych orgij pod protektoratem władz centralnych; gdy 25 milionom Słowian w Austro-Węgrzech zaprzeczają praw konstytucyjnych, ofiarą krwi i mienia zdobytych; gdy Węgry wypowiedziały ludom słowiańskim wprost zagładę, na wzór znikczemniałego Prusaka, który cisnął nowych sto milionów na wywłaszczenie braci naszych z ziemi rodzinnej, jedynie dla tego, że w ich żyłach płynie krew polska, słowiańska; gdy znikczemniałe parobki bismarkowskie rzucają nam bezczelnie w oczy: *minderwerthige Nation* — naszym obowiązkiem myśleć o przyszłości, organizować siły, przygotowywać obronę, tworząc zjednoczenie wszystkich ludów słowiańskich, w Austryi zamieszkałych. Rozum i instynkt nam to wskazuje jako najpierwsze i najpilniejsze zadanie. Bratnią miłością i węzłem wspólnych interesów zjednoczene ludy słowiańskie, utworzą potęgę, która kiedyś rozstrzygnie o losach środkowej Europy, a tem samem o losach Polski. Zjednoczeni Słowianie w Przedlitawii dodadzą ducha i otuchy budzącym się do życia Słowianom w Zalitawii — a tak 25 milionów razem — możemy spokojnie oczekiwać biegu wypadków i bez trwogi patrzeć w przyszłość.

W dalszym ciągu tej w takim naprężonym tonie pisanej odezwy oświadcza p. Danielak, że chcący jechać na zjazd do Pragi mają się zgłosić do redakcyi *Głosu Narodu*, a on na czele tych wszystkich, którzy się zgłoszą, pojedzie do Pragi i tam się losem ich zajmie. Sprzeciwiła się temu *Nowa Reforma* Zamieszcza ona list jednego z obywateli, który argumentuje, jak następuje:

Czy mamy jechać na zjazd do Pragi, lub nie, — o tem chyba dwóch zdań nie było i nie ma i nie potrzebowaliśmy czekać argumentów p. Danielaka, gdyż od dłuższego już czasu wiele rodzin powzięło postanowienie wyjazdu do Pragi na trzydniowe uroczystości. Na postanowienie tych ludzi nie oddziałają też z pewnością hojną ręką rozrzucone w proklamacyi p. posła, a od ciągłego używania po różnych agitacyjnych zebraniach mocno wytarte już wyrażenia, jak: „buta i zaciekłość teutońska", — „konstytucya, ofiarą krwi i mienia zdobyta", — „znikczemniałe parobki Bismarkowskie", — „posłannictwo dziejowe Polaków i Czechów" i t. d. To bardzo ładnie i efektownie brzmiące wykrzykniki, lecz zbyteczne co najmniej w odezwie do ludzi, którzy przed ogłoszeniem jej zdali już sobie jasno sprawę z tego, w jakim celu pojadą do Pragi, a po jej ogłoszeniu nie nabędą odmiennego przekonania.

W dalszym ciągu zwraca *Nowa Reforma* uwagę na to, że ks. Stojałowski nie oczyścił się dotąd z zarzutu, zrobionego mu przez *Dziennik Polski*, i że dopóki z niego się nie oczyści, dopóty ani on sam ani członkowie jego klubu nie są zdolni do żadnego publicznego występowania, do przewodniczenia narodowi, do zabierania głosu w imieniu narodu etc.

* *

Jeden z dzienników wiedeńskich wystąpił w ostatnich czasach z projektem radykalnej reformy „dziecięcej literatury", twierdząc, że powinna ona być przykrojoną do nowych potrzeb i nowych prądów — tembardziej, że dzieci tego stulecia są stanowczo za mądre, aby je można zabawiać bajkami o zaklętych królewnach i królewiczach, walczących ze smokami. Na te wywody niemieckiego autora odpowiedział *Wiek* bardzo dowcipnie w następujący sposób:

Istotnie poco naszym „milusińskim pleść duby smalone o jakiejś tam księżniczce cudownej, o którą walczy stu królewiczów w zbrojach złocistych, a kto w turnieju ulegnie, ten głowę dać musi, kiedy pierwszy lepszy smarkacz powie bez namysłu: Głupstwo! panie literacie! królewicze, jak mamę kocham, nie potrzebują nadstawiać życia o żonę. Ot! poprostu umieszczą anons w gazecie, opiszą dokładnie, ile mają rocznego dochodu ile komnat w zamkach, a żonę bez troski zdobędą". I nikt by się nawet nie dziwił takiej mądrości dziecięcej. Przecież słyszą one bezustannie o partyach, o dochodach męża, o „zacnych ale gołych" kandydatach i kandydatkach do małżeństwa, no! i tak dalej bez końca. To też ośmielam się przedstawić projekt zmodernizowania bajki np. w ten sposób: Żył kiedyś w czarnym i ponurym lesie piękny i bogaty milioner. Był on bardzo mocny i wszyscy rycerze, których zwyciężył, musieli zostać akcyonaryuszami towarzystwa akcyjnego, które w tym celu założono, aby wydobyć niewidzialne skarby mineralne, ukryte w ziemi. Tak rosło jego bogactwo z dnia na dzień, a rosło tem szybciej, że zwyciężonym rycerzom związał nogi żelaznemi łańcuchami i zaryglował im usta na kłódkę, aby na walnych zebraniach akcyonaryuszów oponować nie mogli. Sława jego męstwa i jego milionów rosła dzięki reklamie suto opłacanych dzienników i mnóstwo dziewcząt i wdówek młodych kręciło się koło niego, w nadziei, że je poprowadzi do ołtarza. Mężny i piękny bogacz przyjmował wszystkie z nader czułym uśmiechem, ale gdy była mowa o małżeństwie, tak mówił:

— Zagramy partyę *écarté*. Jeżeli łaskawa pani wygra, ożenię się z panią, a jeżeli nie, przepadnie pani kaucya, którą przedtem złożysz u bankiera mego.

No! i grały piękne panie o rękę milionera. Ale bogacz był nietylko mężny, lecz i sprytny, więc sprowadził sobie hypnotyzera — tu możnaby wtrącić jakąś lokalną aluzyę — i przy pomocy suggestyi tak oddziaływał na kandydatki małżeństwa, że grały pod psem i przegrywały naturalnie. W ten sposób kwestya matrymonialna stała się kopalnią nowych bogactw dla mężnego milionera, który, doczekawszy się siwych włosów został wielkim filantropem, a gdy umarł, wszystkie dzienniki wielbiły go, jako dobroczyńcę narodu. W ten sposób możnaby wszystkie bajki przefarbować na kolor aktualności, a byłoby to zaiste więcej interesujące i pouczające dla milusińskich nowoczesnych od najpiękniejszych bajeczek o Tomciu Paluchu i górze magnesowej. W „siedmiomilowe buty" żadne z mądrych dzieci nie uwierzy, ale jeżeli zamiast butów cudownych figurować będą w bajce, dajmy na to, wyścigi Aramisa z Atyllą, a przytem totalizator zwyczajny i francuski, bajka stanie na wysokości kultury i będzie dla dzieci naszych doskonałą i zachwycającą pedagogią.

A sinobrody? Możnaby go tak opowiedzieć: Żył pewien rycerz piękny i bogaty, który brał jedną żonę po drugiej i w wilię ślubu kazał pannie młodej przed rejentem podpisać kontrakt następujący: „Obowiązuję się nie przestępować nigdy progu jednej z komnat w mieszkaniu mego męża, którą on sam oznaczy. Jeżeli warunku tego nie dotrzymam, opuszczę dom męża, a cały mój majątek staje się jego własnością". Podpisała niebaczna, a w kilka miesięcy po ślubie mąż kupił sobie bilet okrężny i wyjechał na Rivierę. Pani dopiekała ciekawość. Co tam być może w tej tajemniczej komnacie? Zagląda przez dziurkę od klucza, — zatkana! Niepokój wzrasta, sypiać nie może biedaczka. Wreszcie decyduje się na krok fatalny. W towarzystwie wiernej kokcjówki wchodzi do komnaty. Cuda! istne cuda! Cały pokój urządzony po japońsku według najświeższej mody.

— Patrz, jakie wazy! Patrz, jakie wachlarze! — woła w zachwycie.

Biedaczka nie spostrzegła jednak, że w kącie stał mikrofon, który te słowa uchwycił. Po kilku dniach wrócił małżonek, zapytał mikrofonu, a piekielna maszyna wyrecytowała mu okrzyk o wazach i wachlarzach. Pobiegł do żony.

— Byłaś w zakazanej komnacie?

— Nie byłam.

— Kłamiesz.

— Jesteś bezczelny.

— Słuchaj więc!

Nacisnął sprężynę i zdrajca-mikrofon wyśpiewał dowody przestępstwa. Na mocy kontraktu ciekawa żona musiała opuścić mieszkanie mężowskie, a majątek wpłynął do żelaznej szafy małżonka. Byłaby biedaczka z głodu umarła, gdyby mąż szlachetny w zamian za przyzwolenie na rozwód nie był jej wyznaczył renty. Rozwiódłszy się, ożenił się po raz wtóry na tych samych warunkach i znowu wyszedł zwycięsko z kampanii! Kobiety nie bądźcie ciekawe!

Tak mogłaby wyglądać bajka o „sinobrodym" w stylu fin de siècle. Przyznacie chyba państwo, że to więcej pouczające od jakichś tam awantur z czarnoksiężnikami, czarownicami i smokami. Nie blamujmy się przed dziećmi naszemi.

Dwór hiszpański.

Korespondent jednego z większych francuskich dzienników, przebywając w Madrycie, postarał się o audyencyę u obecnej królowej regentki Maryi Krystyny, matki nieletniego króla Alfonsa XIII-go, którą opisuje w następujący sposób:

W oczekiwaniu, aż adjutant służbowy zawezwie mnie przed oblicze królowej, rozglądałem się po olbrzymich salonach pałacu królewskiego w Madrycie, salonach ciemnych, smutnych, oświetlonych tylko lampami olejnemi, umieszczonemi na wielkich konsolach przed portretami zmarłych królów Hiszpanii: Karola IV-go, Ferdynanda III go, królowej Maryi Ludwiki i królowej Amelii. Wogóle wnętrze zamku królewskiego ma charakter poważny, niemal ponury wszędzie surowy styl, ciemne sklepienia, wysokie sale. Gdy jednak przekroczy się progi służbowego salonu i wejdzie się do prywatnych apartamentów królowej, znika to smutne tło charakterystyczne odrazu. W komnatach tych przebija się już duch nowoczesny. Mały salonik, w którym królowa przyjmuje na audyencyach, urządzony jest według ostatniej mody z wielkim wdziękiem i smakiem.

Królowa Marya Krystyna odznacza się wielką uprzejmością, ma przytem w swej postaci coś wzbudzającego uszanowanie. Długa, czarna, aksamitna suknia nieprzyozdobiona jedną choćby błyskotką czyni ją może nieco starszą, niż jej wiek istotny (liczy lat 40) wskazuje. W rozmowie z przybyszami z zagranicy każdy niemal panujący ma swój odrębny rodzaj przemawiania i obejścia. Cesarz Wilhelm jest nerwowy, królowa Wiktorya uroczysta i sztywna, król Humbert nieco rubaszny, król belgijski Leopold słodki i nad wyraz grzeczny, Marya Krystyna zaś niezwykle serdeczna i przystępna. Ogląda ona przybysza od stóp do głów błyszczącemi swemi oczyma; podaje rękę do pocałowania i wprost rozmowę zapytaniem rozpoczyna: Como va?

Przed przybyciem do Hiszpanii w charakterze narzeczonej Alfonsa XII-go, ojca dzisiejszego królewicza, Marya Krystyna, z domu arcyksiężniczka austryacka, córka arcyksięcia Karola Ferdynanda i Elżbiety, nie umiała prawie wcale po hiszpańsku. Dziś naturalnie po 19 tu latach pobytu w Hiszpanii, gdyż króla Alfonsa XII-go zaślubiła w r. 1879, włada królowa regentka doskonale językiem swej przybranej ojczyzny.

W całej Hiszpanii, bez względu na jej podział, na różnorodne stronnictwa, królowa Marya Krystyna cieszy się powszechną sympatyą i wielkiem poważaniem, które potrafiła sobie zdobyć prawdziwemi zaletami serca i umysłu.

Królowa regentka jest wzorową matką rodziny. Infantce Izabelli pozostawia trudy reprezentacyi i przyjęć, sama zaś, wyjąwszy konieczne uroczystości, żyje w zaciszu swego pałacu w całości oddana trudom regencyi państwa i wychowaniu syna, którego kocha całą duszą, tak jak niegdyś kochała zmarłego w r. 1885 męża. Jest przytem bardzo pracowita. Wstaje już o godzinie 7-ej, co zwłaszcza w Madrycie, gdzie o godz. 10-ej zrana pusto jeszcze jest zupełnie na ulicach, zasługuje na uwagę. Już o godzinie 8-ej zasiada do pracy. Sekretarz osobisty królowej nie ma zbyt wiele do roboty, gdyż ona sama załatwia korespondencyę całą.

Dwa razy na tydzień odbywa konferencyę ze swym intendentem, który przedstawia prośby o wsparcia pieniężne. Królowa jest bardzo hojna i miłosierna, udziela wsparć o ile może, większa część listy cywilnej Alfonsa XIII obracaną bywa na olbrzymie datki. Królowa nie lubi też przepychu dworskiego, to też obecnie historyczna etykieta dworu hiszpańskiego należy tylko do wspomnień. Daje się to już uczuć w sali poczekalnej przed audyencyą. Niegdyś były trzy poczekalnie: jedna dla grandów Hiszpanii, druga dla szlachty i urzędników, trzecia dla zwykłych śmiertelników. Dziś zaś wszyscy z gromadzają się w jednej tylko sali.

Królowa kieruje sama nauką i wychowaniem swego syna. W mowie potocznej nie używa, mówiąc o nim, żadnych tytułów, nazywając go poprostu: „mój syn", „chłopiec" i t. p. Sama też towarzyszy mu na spacerach po lekcyach obowiązkowych. Nieraz widzieć można powóz królowej w Prado, Zarzuela, Meneola, najzdrowszych okolicach Madrytu. Często też naradza się królowa z nauczycielami swego syna i udziela im wskazówek co do planu i rozkładu nauk.

W niewoli u kalifa.

Straszne są zaiste losy człowieka, o którym przypomniano sobie znowu z powodu ostatniego zwycięstwa wojsk anglo-egipskich nad derwiszami Sudanu. Człowiekiem tym jest Niemiec, Karol Neufeld, od lat jedenastu jęczący w niewoli u kalifa Sudanu, w jego rezydencyi Omduramanie. Straszna to niewola, a budzący grozą jej opis zawdzięczamy misyonarzom OO. Rossingnolowi i Ohrwalderowi, oraz Slatinowi paszy, trzem Europejczykom, którym cudownym niemal sposobem udało się wydostać z tego piekła.

W r. 1887, Neufeld słysząc o wielkich zapasach gumy, znajdujących się w Kordopanie, wyruszył w drogę, przyłączywszy się do karawany sudańskiej, z zamiarem sprowadzenia tych zapasów gumy do Egiptu. Cała karawana wpadła w ręce derwiszów. Schwytanych zaprowadzono przed kalifa. Z krajowcami nie wiele czynił sobie kalif zachodu, kazał bowiem wszystkich ściąć. Neufeldowi zaś nałożono kajdany i wtrącono do więzienia w Omduramanie. Więzienie to składa się z obszernego podwórza, na którem nieszczęśni więźniowie, dźwigający ciężkie żelaza, szukają w cieniu otaczających podwórze budynków kamiennych ochrony przed palącemi promieniami słońca. Wieczorem wpędzają nieszczęsnych do pozbawionych okien i wszelkiej wentylacyi domów, gdzie znajdują się w takiej ciżbie, że większość nie ma nawet gdzie usiąść.

O więzieniu tem pisze Slatin: „Z gorąca i braku powietrza odchodząc niemal od zmysłów, bezsilni wobec swych dręczycieli, pchają i roztrącają, ogarnięci szaloną wściekłością, silniejsi słabszych, aby zyskać choć kawałeczek miejsca. Nakoniec nadchodzi poranek. Drzwi zamknięte na łańcuchy otwierają się, a więźniowie potem zlani, więcej do trupów niż do żywych istot podobni, wychodzą chwiejnym krokiem na podwórze, gdzie spędzają czas do wieczora, do chwili ponowienia okropnej kaźni".

Lat kilka tych męczarni, obostrzonych peryodycznie powtarzaną chłostą, przetrwał Neufeld, zanim dzięki żelaznej swej wytrzymałości i umiejętności wyrabiania saletry, doczekał się niejakiej poprawy swego losu. Kalif dowiedziawszy się o tej umiejętności Neufelda, kazał go odesłać tylko w kajdanach na nogach, do Chartumu i zająć go tam wyrobem saletry. Rozkaz spełniono i do dziś dnia nieszczęsny więzień, trzymany pod ścisłą strażą, jest tam zajęty. Raz zdejmują mu kajdany z nóg zupełnie poczerniałych, to znów mu je nakładają, zależnie od humoru nadzorcy. Według ostatnich wiadomości, otrzymanych przez ks. Ohrwaldera w Suakimie, Neufeldowi, podejrzanemu o chęć ucieczki, nałożono znowu podwójne kajdany na nogi. Na zdrowiu czuje się więzień źle, ale ze stoicyzmem znosi swe cierpienia.

Za kilka tygodni wojska anglo-egipskie rozstrzygną ostatecznie los kalifa i Omduramanu, w którym Neufeld się znajduje. Czy jednak męczennik doczeka tej chwili? Istnieje obawa, że kalif, chcąc zapobiedz jego ucieczce i dostarczeniu wrogom wiadomości, których Neufeld, znając wybornie wszystko co się tyczy Omduramanu, bardzo cennych dostarczyć może, każe go zabić lub okropnie okaleczyć. W Niemczech los Neufelda budzi powszechne zajęcie, a dzienniki domagają się przedsięwzięcia energicznych kroków dla ocalenia nieszczęśliwego. Między innemi podniesiono projekt, by za pośrednictwem dzienników egipskich, które szpiegowie dostarczają kalifowi, obiecać mu nienaruszalność jego osoby w razie zwycięstwa wojsk anglo-egipskich, w zamian za uwolnienie Neufelda. Być może jednak, że kiedy ten projekt powstaje, więzień kalifa nie należy już do liczby żyjących...

Z izby sądowej.

Rzeszów, 12 czerwca.

(Oszustwo i oszczerstwo).

Przed sądem przysięgłych toczyła się tutaj rozprawa karna o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa przeciw Tomaszowi Bieniaszowi, Józefowi Bieniaszowi, Tomaszowi Kaszycy i Stanisławowi Hadłafowi. Akt oskarżenia zarzucał obwinionym, że w d. 1 września 1896 roku, wezwani przez zaliczkową Kasę oszczędności w Łańcucie o zwrot zaciągniętej na notaryalny skrypt dłużny pożyczki, spłaty tej pożyczki odmówili, twierdząc, jakoby jej zupełnie nie zaciągali. Obwinieni tem oświadczeniem się nie zadowolnili, jakkolwiek dyrektor Kasy przyjął je do wiadomości, i wnieśli doniesienie do prokuratoryi państwa przeciwko świadkom tożsamości osób, szeroko uzasadniając w owem doniesieniu, że nie mogli zaciągać pożyczki, i że są ofiarami mistyfikacyi i oszustwa, w którem wzięli udział świadkowie, podpisani na notaryalnym skrypcie dłużnym: Cebulak, woźny przy łańcuckiej Radzie powiatowej, i Czarnota, policyant miejski w Łańcucie. Po przeprowadzonych dochodzeniach sąd powziął podejrzenie, że całe to doniesienie było oszczerstwem, i że Bieniaszowie, Kaszyca i Hadłaf istotnie zaciągnęli ową pożyczkę, o którą zaliczkowa Kasa się upominała. Wdrożono wtedy przeciw nim rozprawę karną. Oskarżeni są ludźmi zamożnymi i zażywali dotąd powszechnie dobrej opinii.

Rozprawa, która trwała kilka dni, była rehabilitacyą obwinionych, gdyż po przesłuchaniu świadków sędziowie przysięgli zaprzeczyli jednogłośnie pytania w kierunku popełnienia oszczerstwa, a trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonych od winy i kary.

Kronika.

Lwów 14 czerwca.

P. Namiestnik wyjechał dziś rano do Stanisławowa i Kołomyi na lustracyę starostw, jutro zaś uczestniczyć będzie w otwarciu starostwa w Peczyniżynie.

O. Smolikowski, jenerał zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, bawi we Lwowie.

Odznaczenie. Najj. Pan postanowieniem z d. 28 maja r. b. nadał godność szambelana p. Andrzejowi Przybysławskiemu, porucznikowi 5 pułku dragonów.

Wiadomości urzędowe. Starszy oficyał pocztowy Maciej Szyszkowski otrzymał posadę kontrolora pocztowego w Przemyślu; oficyał Eugeniusz Hervy we Lwowie mianowany został kontrolorem w Drohobyczu, a Franciszek Grren kontrolorem w Podwołoczyskach. — Komisarz powiatowy w Morawii dr. Zygmunt hr. Lasocki przydzielony został do służby w namiestnictwie galicyjskiem. — Pan Franciszek Terlikowski, profesor gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, mianowany został dyrektorem wyższego gimnazyum w Stanisławowie. — Starszy prokurator Filip Wroniecki przeniesiony do rangi piątej ad personam z tytułem i w charakterze radzcy dworu. — Radzca sądu krajowego Henryk Hayderer we Lwowie zamianowany został prokuratorem w VI randze ad personam.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach na sześć miejsc fundacyjnych w tej szkole, zupełnie bezpłatnych dla ubogich i pilnych uczniów, poddanych austryackich, przedewszystkiem zaś dla posiadających maturę gimnazyalną lub szkoły realnej. Termin do 1 lipca. — Urząd loteryjny we Lwowie rozpisuje konkurs na kolekturę loteryjną lincką, gracką i wiedeńską w Lipniku koło Białej. Przeciętny czysty dochód wynosi 647 złr. rocznie. Kaucya wymagana w kwocie 1850 zł. Kaucya na dotrzymanie oferty wynosi 30 złr. i ma być do podania dołączona. Termin ofert do dnia 8 lipca. — Magistrat miasta Lwowa na 2 posagi dla ubogich dziewcząt służących po 244 złr. 15 ct. i na jedno wsparcie w kwocie 60 złr. dla ubogich chłopców, chrześcijan w wieku od 12—16 lat, którzy we Lwowie odbywają praktykę rzemieślniczą, — z fundacyi śp. dr. Józefa Kazimierza Malinowskiego na upamiętnienie pobytu Cesarza we Lwowie w r. 1880. Termin podań o przypuszczenie do losowania posagów upływa z dniem 30 bm, podania o wsparcie dla terminatorów nadsyłać należy do końca lipca.

† **Józef Jasiński**, b. prezydent krakowskiego sądu krajowego zmarł w Krakowie. Urodził się on w r. 1828 w Rozwadowie, studya prawnicze odbywał we Wiedniu, a karyerę sędziowską rozpoczął w r. 1853, wstąpiwszy jako praktykant do sądu w Rzeszowie. Usilną pracą dosłużył się wyższych stopni: został adjunktem, potem sędzią powiatowym, a w r. 1872 otrzymał godność radcy przy sądzie krajowym we Lwowie. W r. 1880 został wiceprezydentem sądu obwodowego w Kołomyi a w r. 1886 prezydentem sądu krajowego w Krakowie. Oprócz tego był zmarły prezesem komisyi egzaminacyjnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Oprócz działalności urzędniczej odznaczył się także śp. Jasiński na polu pracy obywatelskiej, wybrany bowiem w r. 1870 z okręgu sanockiego posłem do Rady państwa i do Sejmu sprawował obowiązki poselskie przez 3 kadencye nadzwyczaj gorliwie. Należał do Koła polskiego, którego był sekretarzem, a z ówczesnym prezesem Koła polskiego Kazimierzem Grocholskim łączyły go serdeczne węzły przyjaźni i wspólności zasad. — Na stanowisku prezydenta sądu w Krakowie pozostawał śp. Jasiński aż do r. 1896, w którym to roku na własną prośbę został przeniesiony w stan spoczynku, przyczem Cesarz nadał mu krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa w uznaniu jego 43-letniej pożytecznej pracy dla państwa. Po przejściu w stan spoczynku śp. Józef Jasiński pozostał nadal w Krakowie, interesując się żywo wszystkiemi sprawami publicznemi a otoczony ogólnym szacunkiem. Umarł w sobotę wieczorem, przeżywszy 70 lat życia, pełnego chlubnych zasług. Cześć jego pamięci!

Z Dobromilskiego pisze nam pewien kapłan katolicki: Otrzymałem nakaz zapłacenia podatku osobisto-dochodowego, z wykazem moich dochodów. Mam 458 zł. pensyi, a ponieważ korzystam z dwóch morgów gleby plebańskiej, więc rząd odciąga mi za to z pensyi 22 zł., a oprócz tego jeszcze 8, wyraźnie ośm zł. podatku gruntowego, razem tedy 30 zł. Urząd podatkowy jednak wypisał mi w rubryce dochodu kwotę 663 zł., a od przychodów służbowych w kwocie 458 zł. wymierzył 2 zł. 70 ct. podatku osobisto-dochodowego — ciekawa rzecz według jakiej skali, bo przecież najniższy dochód, podlegający opodatkowaniu, oznaczyła ustawa na kwotę 600 zł. Nie na tem jednak koniec. W nakazie płatniczym powiedziano, że kwota podatkowa potrąconą mi będzie przez mojego „s ł u ż b o d a w c ę, tj. u r z ą d p o d a t k o w y". To już nie śmieszne, lecz oburzające. W 30-tym roku zawodowej pracy kapłańskiej dowiedziałem się dopiero, że jestem sługą urzędu podatkowego, bo on mi wypłaca pensyę, nb nie z własnych jakichś funduszów, lecz z funduszu religijnego. Wartoby wiedzieć, kto upoważnił urzędy podatkowe do uzurpo

wania sobie godności służbodawcy kapłanów, a choćby i wszelkich innych funkcyonaryuszy publicznych, którzy skazani są na odbieranie pensyi w kasie urzędu podatkowego.

Piorun w kościele. W wieżę kościoła w Kościelcu koło Chrzanowa uderzył w niedzielę piorun i zapaliwszy ją, przedostał się do wnętrza kościoła, gdzie zabił pięć osób, a 25 poraził.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Ciągłe chłody przy nieczęstych deszczach sprzyjały okwitnieniu żyta i wzrostowi pszenicy, natomiast pożółkły nieco zboża jare, tak, że stan owsa, jęczmienia, grochu i bobiku można nazwać tylko średnim. Kartofle i buraki obiecują plon dobry, koniczyna i łąki średni.

Rozruchy antisemickie. *Echo przemyskie* tak opisuje zaburzenia w Kołaczycach w liście z dnia 10 bm.: „Wczoraj wieczorem między 9 a 10 godziną było przedmieście „Blich“ w oblężeniu. Sprawa krótko tak się przedstawia. Któryś z czeladników miał we środę powiedzieć, że będą bić żydów. Wnet poszedł od żydów telegram do Jasła i stamtąd przybył żandarm, który dwóch skutych czeladników poprowadził do więzienia jasielskiego. W czasie ich prowadzenia żydzi przybrali minę nadzwyczaj prowokującą „A kik — mówili głośno, — dzisiaj dwóch, jutro ośmiu, a potem wsistkich“. To oburzyło wielce młodzież rzemieślniczą. Zgromadzili się więc wczoraj na „Blichu“ i okna wszystkim żydom powybijali. Wybito około 700 szyb. Wachmistrz żandarmeryi strzelił, lecz nie zranił nikogo. Dziś przybył starosta z Jasła i miał nabrać żydów za prowokacyę. Popłoch trwa ciągle. Zapewne skoncentrują żandarmeryę. W samem mieście szyb nie wybijano“.

Rozruchy powstają w coraz to innych miejscach, a w Kołaczycach powtórzyły się w niedzielę. Wybito znowu wiele szyb i połamano ramy drzwi i okien w domach żydowskich, poczem ruszono w kierunku Jasła, siejąc takie samo zniszczenie po drodze, w Kaczorowcach i Bączalu; we wsi Ułaszowicach, gdy tłum tam przybył, powstał pożar w rafineryi spirytusu i miodosytni Franta. Pożar trwał całą noc i zniszczył fabrykę kompletnie, wyrządzając szkodę na 60.000 zł. Istnieje przypuszczenie, że ogień został podłożony przez roznamiętnionych antisemitów. W Ułaszowicach i w Wąsowcach splądrowano karczmy. Z Rzeszowa przybyła do Ułaszowic kompania wojska. Z powiatu jasielskiego donoszą dalej o zaburzeniach antisemickich w Lichtarzu, przysiołku Żółkowa, należącego do Süsla Schmiedlinga i w Warzycach, własności Władysława Riegera. W powiecie pilzneńskiem zdarzyły się rozruchy w Brzostku majętności Paygertów, w Bukowej, której właścicielami są Fibichowie i w Kamienicy, majątku Dawida Spätta. — W Jaśle wstrzymano prawybory ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Starosta jasielski p. Wajdowicz udał się wczoraj do Ułaszowic. Wojsko przywróciło tam spokój. Popłoch wskutek pożaru rafineryi ogromny.

Awantury w Bernie morawskiem. Z powodu uroczystości Palacky'ego było Berno, jak to już donieśliśmy wczoraj, widownią ekscesów ulicznych i kilkakrotnych starć między ludnością niemiecką i czeską. Najbardziej rozognił Niemców tamecznych zapowiedziany przyjazd do Berna burmistrza Pragi dra Podlipnego. Napływ gości czeskich, przeważnie Sokołów i strażaków pożarnych, z Morawy i Czech był bardzo znaczny i już od rana zaroiły się od nich ulice, wiodące do dworca kolejowego; ukazały się również banderye włościańskie z sztandarami o barwach słowiańskich. Niemcy również tłumnie zebrali się w celu urządzenia kontrdemonstracyi; byli to głównie studenci i gawiedź uliczna. Na pieśni narodowe, zaintonowane przez Czechów, odpowiadali Niemcy wrzaskiem, jakoteż śpiewaniem „Wacht am Rhein“. Na niektórych miejscach wywiązały się formalne bójki, przyczem wiele osób poturbowano. Policya usiłowała ciągle uspokajać tłum, nie udawało się to jednak, zwłaszcza gdy zbliżała się chwila oczekiwanego przybycia burmistrza Pragi. Dostojników czeskich, przyjeżdżających na dworzec w celu powitania Podlipnego Niemcy przyjmowali kocią muzyką; przemarsz Sokołów, przeznaczonych na straż honorową dla Podlipnego, przedrzeźniali studenci niemieccy, urządzając pochód zamiataczy ulic z wielką miotłą wzniesioną zamiast sztandaru.

O 12-tej przybył pociągiem pospiesznym dr. Podlipny. Przez całą drogę od dworca do „Besedniego Domu“, gdzie odbyło się uroczyste zebranie, tłoczył się tłum roznamiętniony, usiłując zbliżyć się do powozu burmistrza praskiego, Niemcy krzyczeli i obrzucali go zgniłemi jajami, a Czesi odpierali ich, wznosząc okrzyki na jego cześć. Wieczorem, po odjeździe Podlipnego z Berna, ludność czeska ze swej strony dopuszczała się rozmaitych ekscesów; obrzucano kamieniami restauracye niemieckie, a gości znajdujących się tam, trzymano formalnie w oblężeniu. Wiele osób odniosło rany. Policya aresztowała około stu pięćdziesięciu ekscedentów, z których wszelakoż bardzo wielu niebawem wypuszczono na wolność. Powszechnie utrzymują, że Niemcy rozmyślnie wywołali te zaburzenia.

Z Bełza nam piszą: W niedzielę 12-go b. m. mieliśmy w sali kasyna przedstawienie amatorskie ruskie, godne z tej strony uwagi, że amatorami byli wieśniacy ruscy ze wsi Żużela pod kierownictwem miejscowego kapłana. — Odegrano sztukę ludową ze śpiewami „Natałka Połtawk.“. Całość, jak na takie siły wypadła w każdym względzie dobrze. Publiczność obu narodowości wypełniła salę. Przy sposobności wypada nadmienić, że nasi Rusini jak zwykle, tak i przy tej okazyi dali poznać, że co polskie, napełnia ich goryczą nienawiści. Byli wśród nich tacy, którzy podczas przedstawienia, zobaczywszy orła polskiego (umieszczonego stale nad sceną) głośno i ostentacyjnie domagali się, aby go zaraz zerwać, gdyż patrzyć nie mogą, aby ruska sztuka odgrywała się pod godłem polskiem. Jest to w każdym razie nieuzasadniony objaw wstrętu do wszystkiego, co polskie, aby tylko coraz większą przepaścią oddzielić oba pobratymcze narody.

Z Tarnopola nam piszą: Komitet pań i panów, który 5-go b. m. urządził zabawę ogrodową z przeznaczeniem dochodu na fundusz budowy kościoła OO. Jezuitów w Tarnopolu, podaje do wiadomości, że dochód ten wynosił 712 zł. 60 ct. a po zapłaceniu kosztów zostało czystego 537 zł. 88 ct. Powodzenie to zawdzięcza się ogólnemu poparciu a w szczególności W. W. paniom i panom, którzy hojnie obdarzyli fantami „kosze szczęścia“, nie mniej komendzie 55 pułku, która bezpłatnie udzieliła muzyki. Wszystkim więc, którzy się przyczynili do tego powodzenia, składa komitet niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“.

Fałszywy hrabia. W Katowicach w jednym z hoteli zamieszkał niejaki pan „hrabia Łubiński“, który opowiadał z wielkiemi przechwałkami o swoich majątkach, jakie posiada w prowincyi poznańskiej. Kelnerowi wydało się całe zachowanie „pana hrabiego“ zbyt podejrzanem. Dlatego zaraz na drugi dzień rano przedłożył mu rachunek. Lecz „pan hrabia“ oburzył się bardzo i oświadczył, że będzie tu dłużej mieszkał, a gdy będzie odjeżdżał, to cały rachunek odrazu zapłaci. Odpowiedź ta nie zadowoliła bynajmniej kelnera, wskutek czego przywołał żandarma. Teraz pokazało się, że „pan hrabia“ prawie zupełnie jest bez środków utrzymania i że jest pospolitym oszustem, gdyż nie umiał udowodnić, że się nazywa „Łubiński“, ani też nie miał papierów legitymacyjnych. „Pana hrabiego“ aresztowano.

O jedno „h“ zadużo. W r. 1845 młodziuchna królowa Wiktorya wraz z małżonkiem swym ks. Albertem przybyła w odwiedziny do królewskiej pary pruskiej, która ją podejmowała na zamku Stolzenfels. Jadąc tam, królowa zabawiła kilka godzin w Kolonii, gdzie wieczorem urządzono na jej cześć iluminacyę. Miasto zostało przyozdobione w transparenty; jednym z piękniejszych był zawieszony nad handlem win. Właściciel chciał uczcić monarchinię w jej rodzinnej mowie słowami hymnu narodowego: *God save the queen* (Boże, strzeż królowę). Lecz malarz szyldów, któremu polecono wykonać transparent i wypisać na nim dewizę, nie był dość biegły w języku angielskim, wsunął więc o jedną literę za dużo i wypisał: *God shave the queen* (Boże, ogol królowę). Królowa Wiktorya zauważyła ten napis, i oceniając szczerą intencyę, nie mogła wstrzymać się od śmiechu.

Zbytki. Zamieszki i niebezpieczeństwa wojny nie przeszkadzają amerykankom w ich pomysłach ekscentrycznych i zbytkowych. Jedna z dam amerykańskich kazała na tuzinie talerzy sewrskich wymalować swe portrety. W dwunastu różnych toaletach, jedna piękniejsza od drugiej, uwiecznił malarz piękną damę na talerzach. Ms. Belmont wpadła na jeszcze ekscentryczniejszy pomysł. Oto w sieni swego pałacu kazała zrobić wielkie okno wysokości 14 i szerokości ośmiu stóp angielskich, na którem z mozaiki szklanej ułożony jest jej portret wielkości naturalnej. Ramę portretu tworzy wieniec z róż szklanych. Ubrana jest w żółtą suknię z brokateli jedwabnej, włosy zdobi dyadem turkusowy, podobne ozdoby przybierają szyję i ramiona.

Zmarli. W Czerniowcach, Wilhelm Góra, starszy buchalter filii gal. Banku hipotecznego, żołnierz w oddziale Langiewicza w powstaniu styczniowem, lat 56 — W Brzeżanach, dr. Filaret Sembratowicz, radzca sądu krajowego, lat 53. — W Kopyczyńcach, ks. kanonik Mikołaj Białkowski, od lat 46 proboszcz kopyczyniecki. — W Kulparkowie, Karol Tytz, oficer wojsk polskich z r. 1831, lat 91. — We Lwowie, Aleksandra z Kwiatkowskich Bielańska.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. +15 R. Bar. 764 Podnosi się. Pogoda.

Cięta odpowiedź.

Pasażer I (wchodząc do przepełnionego tramwaju): „Przepraszam, czy arka Noego już zapełniona?“

Pasażer II. „Brak jeszcze osła“.

Obiecujące. Przed hotelem Europejskim handlarz psów częstuje przechodniów swoim towarem.

— Niech pan tego pudla kupi. Bardzo wierny.

— Czy doprawdy taki wierny?

— Czy wierny? Cztery razy go sprzedawałem i cztery razy do mnie powracał!...

Repertuar teatru. Wtorek: „Lwia uczta“, sztuka w 5 aktach F. de Curel (nowość), (na pomnik Mickiewicza). Środa: „Dzika kaczka“, komedya w 5 aktach Henryka Ibsena (nowość) pierwszy występ p. G. Zapolskiej. Czwartek: „Frycek“, dramat w 1 akcie Hermana Sudermana (nowość), „Stoubouroche“, sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelin'a, „Dzieci muzy“, komedya w 1 akcie Franciszka Dominika (nowość) Piątek: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (nowość) na dochód Tow. dziennikarzy polskich. Sobota: „Tamten“.

Kronika muzyczna.

W tych dniach wystawiono w Warszawie po raz pierwszy trzyaktową operetkę angielskiego kompozytora Sidney'a Jones'a p. t. „Gejsza czyli historya japońskiej herbaciarni“, do której libretto napisał Owen Hall. Operetka ta objechała ubiegłej zimy w tryumfie wszystkie większe sceny i graną była z powodzeniem w Wiedniu, w Londynie, w Paryżu i w Berlinie. Odznacza się ona muzyką melodyjną miejscami bardzo ładnie opracowaną, ale tekst jest bardzo słaby i w dodatku w zupełności pozbawiony dowcipu. Przedstawia on się tak: Grono marynarzy angielskich, z kapitanem Ryszardem na czele, urozmaica sobie pobyt w Japonii flirtem z gejszami (coś w rodzaju naszych szansonistek) w herbaciarni chińczyka Wun-Haja. Sam Ryszard nabił sobie głowę jedną z gejsz, Mimozą, do tego stopnia, że uczy ją „europejskich pocałunków“. Nie podoba się to jego narzeczonej, Mally, która z kilku przyjaciółkami udała się była za Ryszardem do Japonii. Przebrała się ona, aby lepiej módz się przyjrzeć stosunkowi Ryszarda z Mimozą, w kostyum gejszy i wskutek tego dostała się na licytacyę gejsz, gdzie ją sprzedają prefektowi policyi, markizowi Imari. Ten, zakochany dawniej w Mimozie, zachwyca się teraz pięknością Mally i pragnie ją zaślubić. Mally i Ryszard są w rozpaczy. Dzięki jednak operetkowemu *Deus ex machina* w osobie zamożnej lady Konstancyi, wszystko dobrze się kończy. Ryszard żeni się z Mally, Mimoza wychodzi za swego ukochanego oficera japońskiego, Imari zaś żeni się ze starą guwernantką francuską, Zoe. Tę błahą i zbyt naiwną nawet na operetkę treść, ilustruje muzyka, która lubo nie dorównywa swą wartością „Mikadu“, jest wszakże dość żywą, melodyjną i przypomina trochę Straussa. Przytem dodać należy, że każda arya czy też duet kończy się tańcem, co wykonaniu „Gejszy“ nastręcza pewne trudności, ale zarazem przyczynia się wielce do urozmaicenia całości.

Krakowianin, Józef Hoffman święci obecnie tryumfy w Ameryce. Na jednym z koncertów w Bostonie wykonał prócz utworów Chopina, Schumanna, Rubinsteina i Czajkowskiego, także dwie własne kompozycye: „Berceuse“ i „Legendę“, które się nadzwyczaj podobały.

Pisma muzyczne donoszą, że Saint Saens udaje się do Buenos-Ayres celem zorganizowania tamtejszego konserwatoryum. Przy tej sposobności wystawić ma w tamtejszej włoskiej operze swój utwór „Samsona i Dalillę“.

Z okazyi międzynarodowej wystawy odbędzie się w norwegskiem mieście Bergen, festiwal muzyczny w dniach od 27-go czerwca do 3 lipca b. r. Wykonane będą wyłącznie utwory skandynawskie: Griega, Svendsena, Salmera, Sindinga, Ole Olsena i w. i. pod kierownictwem kompozytorów. Chóry będą złożone ze sił skandynawskich, soliści będą również sami Norwegczycy, tylko orkiestrę zasili orkiestra amsterdamska.

Słynny kapelmistrz Feliks Mottl z Karlsruhe został powołany na kapelmistrza nadwornej opery do Monachium na miejsce Ryszarda Straussa. Mottl pobierać będzie gaży 30.000 marek rocznie.

Głosy publiczności.

Ofiary na odbudowanie spalonego kościoła w Żurowie w czasie od 29 grudnia 1897 r. złożyli następujący P. T. dobrodzieje:

Marya Kośnierska ze Lwowa 1 złr., Ignacy Kraus z Krakowa 1, Józef Biliński ze Lwowa 6, ks. Trzopiński przez administracyę *Ruchu Katolickiego* 3, Ludwika Eisenberg ze Lwowa 2, T. K. z [illegible] o modły za zdrowie dzieci 0·50, Marya Zawojska z Kołokolina 0·50, Józef Biliński ze Lwowa 6, Michał Tustanowski z Podmichałowiec 10, Antoni Kobyliński z Hrehorowa 5, osoba N. N. 50 złr. Przezacna ta osoba (N. N.) już czwarty raz przychodzi nam w pomoc swym hojnym datkiem, a nie pragnąc chluby i rozgłosu u świata za swój miłosierny uczynek i trzymając się, jak się zdaje, zasady chrześcijańskiej: „Niech nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja“, nie chce nawet być z nazwiska wymienioną. Życzymy jej tedy, by ją Bóg miłosierny w dniu ostatecznego sądu wobec wszystkich jako miłosierną wymienił. Wszystkim litościwym ofiarodawcom dobrodziejom składa podpisany imieniem własnem i parafian najczulszą podziękę „Bóg zapłać“, nadmieniając, że wewnątrz kościoła mamy już ambonę (kazalnicę), wprawdzie nie zbyt kosztowną, ale piękną i gustowną z pracowni p. Tadeusza Sokulskiego; mamy także ławki i chór, ale niestety! chór bez organów. Dlatego ośmielamy się niniejszem pokornie upraszać wszystkich prawdziwych czcicieli Boga i Najśw. Panny Maryi o łaskawe datki na sprawienie organów, by na chwałę Bożą grały i wiernych Chrystusowych do gorętszej modlitwy pobudzały. Te datki dobroczynne i dziękczynne modlitwy nasze staną u stóp tronu Najśw. Bogarodzicy, która z obrazu żurowskiego tak litościwie spogląda i wyjednają nam zmiłowanie Boże. Datki upraszą się przysyłać pod adresem podpisanego. *Ks. Wincenty Bąkowski*,

prob. i przewodn. komitetu parafialnego w Żurowie poczta Żurów.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień szósty 4 czerwca. Nagroda rządowa: 5000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 21, biegało 9. Arcyks. Ottona 4l. „Hipp Hipp Hurrach“ po Zsupan od Hipokrene 1. Hr. J. Sztaraya 3l „Veloce“ 2. Totalizator 64:5.

Dzień siódmy 5 czerwca. Nagroda Reichenau, bieg z płotami: 6000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 10, biegało 5 Hr. M. Esterhazy'ego 4l. „Eins ins Andere“ po Stronzian od Vice-versa 1, ks. Esterhazy'ego „Sehr möglich“ 2. Totalizator 23:5. — Nagroda Aspiranta: 4000 k. zwycięzcy, 600 kor. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 metr. Zapisano koni 17, biegało 6. Hr. J. Sztaraya „Cid“ po Crimen od Landturm 1, hr. T. Festeticsa „Hortobagy“ 2. Totalizator 36:5. Nagroda Jockey-Clubu (Austryackie Derby) 100.000 k. zwycięzcy, 10.000 k. drugiemu, 4000 k. trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 2400 m. Zapisano koni 138, biegało 14. Br. H. Königswartera „Arulo“ po Gaga od Artless 1, hr. E. Batthyany'ego „Mindig“ po Gaga od Mutiny 2, br. G. Springera „Lulu“ po Harvester od Arlette 3. Totalizator 59:5. Bieg wygrany o półtorej długości. — Nagroda Wienerwaldu, bieg myśliwski, Handicap: 4000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 5600 metr. Zapisano koni 10, biegało 2. Hr. Z. Kinsky'ego 6l. „Magyarad“ po Montbar od Mattina (70 kg) 1, stada Miklosfalva 4l. „Hableany“ (70 kg.) 2. Totalizator 9:5.

* * *

Rada miejska Paryża wniosła do tamtejszego Jockey-Clubu prośbę, ażeby na przyszłość bieg o „Grand Prix de Paris“ odbywał się nie wcześniej, jak w trzecią niedzielę czerwca, albowiem termin tego wyścigu bywa końcem paryskiej „Saison“ i zaraz po nim całe „towarzystwo“ tamtejsze rozjeżdża się, na czem cierpią dotkliwie kupcy i przemysłowcy. Zważywszy, że rada miejska Paryża daje połowę wspomnianej nagrody, t. j. 100.000 franków, godzi się przypuszczać, że to żądanie będzie uwzględnione.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 13 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·05—12·10, na jesień 9·27—9·32; żyto na jesień 7·21—7·25; owies na czerwiec 7·46, na jesień 6·05; kukurudza na na czerwiec 5·45—5·47, na lipiec-sierpień 5·48—5·53; rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—12·95. Spirytus 21·10—21·30.

§ **Z kolei.** Dnia 1 czerwca r. b. otwarto przystanek „Radomilitz“, położony między stacyą Nakri-Netolitz a przystankiem Libejitz przy km 2·7 szlaku kolejowego Nakri-Netolitz Netolitz-miasto, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Szlak kolejowy Heiligenstadt-Prager-Lagerhaus, który dotychczas tylko dla ruchu towarowego służył, został w dniu 1 czerwca r. b. z przystankami osobowymi Brigittenau-Floridsdorf, Zwischenbrücken, Communalbad-Reichsbrücke i Prager-Lagerhaus dla ruchu osobowego otwarty.

§ **Nadawanie przesyłek na przystankach.** Zarząd centralny kolei państwowych wprowadził ułatwienie ruchu towarowego w tym kierunku, że odtąd w wielu drobnych przystankach (na razie w 76-ciu), które służyły tylko do ruchu osobowego, możliwem będzie także nadawanie przesyłek, ważących najwyżej 50 kg. Personal kolejowy w przystankach tych przyjmować będzie przesyłki tymczasowo, a właściwe załatwienie formalności regulaminowych nastąpi dopiero na najbliższej stacyi. Opłacanie przesyłek przez nadawcę w tych wypadkach będzie wykluczone. Czy i odbieranie przesyłek kolejowych na tych przystankach jest dopuszczalne, to zależy od decyzyi odnośnej dyrekcyi kolei państwowych.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 14 czerwca. Gubernator wyspy Portorico doniósł, że torpedowiec hiszpański „Terror“, o którego zatonięciu doniosły dzienniki amerykańskie, znajduje się w zatoce San Juan.

Nowy York 14 czerwca. Z teatru wojny donoszą, że wojska amerykańskie, które wylądowały w Guantanamo odparły kilka ataków Hiszpanów i obwarowały swe pozycye.

Madryt 14 czerwca. Minister spraw zagranicznych zaprzeczył jak najkategoryczniej pogłoskom, jakoby kilka okrętów amerykańskich wdarło się do zatoki Sant Jago de Cuba.

Waszyngton 14 czerwca. Departament wojenny ogłosił, że rozpoczęto już przygotowania celem wysłania na Kubę drugiej armii inwazyjnej.

Madryt 14 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów zapytał jeden z deputowanych czy prawdą jest, że Amerykanie opanowali wyspy Maryańskie. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że rząd nie otrzymał żadnej podobnej wiadomości. Minister wojny oświadczył, że rząd nie otrzymał dotychczas żadnego urzędowego zawiadomienia o wylądowaniu wojsk amerykańskich na Kubie.

Dep. Uria postawił wniosek, ażeby wdrożono śledztwo co do administracyi jenerałów Blanca, Polavieja i Primo de Rivera na stanowisku gubernatorów wysp Filipińskich. Bardzo ostro krytykował mówca gospodarkę Blanca na Filipinach, który dał się zaskoczyć powstaniu. Blanco odpowiedzialny jest za to, że w Manili rozstrzelano wiele osób, teraźniejszą zaś sytuacyę na Filipinach zawinił głównie jenerał Primo de Rivera.

Minister kolonii odpowiedział krótko, że nie jest zadaniem teraźniejszego rządu bronić rządów poprzednich.

Madryt 14 czerwca. Komendant Bisayes wystósował z Mindanao do ministra wojny następującą depeszę: Jakkolwiek wysłałem siedm małych parowców na wyspę Luzon, nie mam jednak dotąd żadnych wiadomości z Manili, bo nieprzyjaciel przerwał komunikacyę telegraficzną na południu Luzonu. Jednakże kanonierka angielska przywiozła mi wiadomość, że w dniu 1 czerwca sytuacya w Manili była bez zmiany. Tubylcy na wyspie Mindanao zaatakowali linię militarną Turkuran-Vineo-Marahuit, zostali jednak na dwóch punktach odparci, przyczem padło ich 36-ciu. My mieliśmy 7 zabitych i 18 rannych.

Krążownik amerykański zbliżył się do portu tutejszego w nocy z 5 na 6 czerwca, mając pogaszone światła na pokładzie, ale zoryentowawszy się gdzie się znajduje, popłynął dalej w kierunku południowym. Zresztą nie mam żadnych wiadomości o nieprzyjacielskiej flocie. Nie wiem czy jeneralny gubernator (Filipinów) ma połączenie z wnętrzem wyspy, mogę jednak zapewnić, że żołnierze nasi są dobrego ducha.

Nowy Jork 14 czerwca. Dwaj porucznicy, przybyli tu z południowo-wschodnich wybrzeży Kuby, opowiadają, że Amerykanie stracili w ostatniej walce z Hiszpanami tylko jednego żołnierza.

Wiedeń 14 czerwca. Wszystkie pisma omawiają odroczenie Rady państwa. *Fremdenblatt* pisze, że nie jest ono aktem kary ani też życzliwości rządu względem jakiegolwiek stronnictwa, lecz było raczej powszechnie odczuwaną koniecznością, do której rząd się zastosował. Przyszłość parlamentaryzmu zależy obecnie od tego, czy zmysł państwowy i męska energia wezmą górę, czy poważny obowiązek patryotyczny wzniesie się ponad ustawiczny napór radykalizmu.

Neue Freie Presse donosi, że co do potrzeby odroczenia Rady państwa nie było żadnej różnicy zdań w gabinecie i że parlament zwołany ma być ponownie z końcem września, a tymczasem starać się będzie rząd o usunięcie trudności przez rokowania ze stronnictwami.

Neue Freie Presse zaleca rządowi, aby jak najrychlej rozpoczął rokowania z Niemcami.

Neues Wiener Tagblatt ogłasza uwagi pewnego wybitnego parlamentarzysty, który rzekł, że poważne grupy polityczne, a między niemi także katolickie stronnictwo ludowe, oświadczyły się za tem, aby położono tamę walkom na gruncie parlamentarnym, które tylko zwiększają rozjątrzenie i nienawiść, a nie mogą sprowadzić rozstrzygnięcia. Do tego musiał dążyć w wyższej jeszcze mierze rząd, który nie może swej misyi pacyfikatorskiej uniemożliwiać przez dalsze utrzymywanie przesilenia parlamentarnego.

Vaterland jest zdania, że odroczenie Rady państwa jest tylko nowem ogniwem w całym łańcuchu środków, które mają sprowadzić pewne uspokojenie. Zdaniem tego pisma wykluczone są jednak jakiekolwiek dalej sięgające zamiary.

Berlin 14 czerwca. Dziennik *Post* ostrzega Niemców austryackich, ażeby ze względu na dobro państwa i na trójprzymierze przezwyciężyli się i dopomogli przynajmniej do utrwalenia tych podstaw, których monarchia austryacka koniecznie potrzebuje do dalszego rozwoju, a więc do odnowienia ugody z Węgrami. Dualizm chroni Austryę od federalistycznych zachcianek, a zerwanie go miałoby bardzo smutne następstwa. Zdobycze swoje na polu politycznem i ekonomicznem zawdzięcza Austrya dotychczasowemu stosunkowi prawno-państwowemu.

Paryż 14 czerwca. W parlamencie interpelował wczoraj socyalista Millerand rząd w kwestyi polityki ogólnej i zarzucał mu, że wchodzi w alians z monarchiczną prawicą i że nie wie właściwie do czego zmierza. Meline oświadczył, że ze strony prawicy nie grozi republice żadne niebezpieczeństwo. Kraj nie chce żadnej rewizyi konstytucyi i pragnie, aby parlament zajmował się więcej sprawami bieżącemi, obchodzącemi kraj cały, a mniej polityką. W końcu wzywał Meline stronnictwa, ażeby zawarły zawieszenie broni i umożliwiły przez to świetny sukces wystawy 1900 r.

Berno (morawskie) 14 czerwca. Mimo środków ostrożności, zarządzonych przez policyę, przyszło wczoraj wieczorem na Rudolfsgasse do starcia między przechodniami czeskimi a niemieckimi. Policya dwukrotnie opróżniła tę ulicę. Później ponowiły się zbiegowiska na wielkim placu, na Fröhliche-Gasse i w pobliżu „Domu Niemieckiego“, a brali w nich udział także socyaliści. Policya musiała czynnie wkroczyć. Kilku policyantów zraniono. Aresztowano 15 osób. O 10 wieczorem przywrócono spokój.

Berlin 14 czerwca. „Biuro Wolffa“ donosi, że szef amerykańskich spekulantów zbożowych Józef Leiter (w Chicago) sprzedaje obecnie ogromne masy zboża niżej ceny własnej. Ostatnimi dniami sprzedał on w Chicago przeszło 10 milionów buszli pszenicy.

Konstantynopol 14 czerwca. Z Perany w Albanii donoszą, że Czarnogórcy dopuścili się nowych gwałtów i przekroczyli granicę turecką. Z tego powodu wniesiono protest dyplomatyczny.

Rosyjski okręt „Car“ przepłynął wczoraj Dardanele. Udaje się on na Kretę i wiezie 500 żołnierzy rosyjskich.

Patryarcha ormiański wniósł prośbę o dymisyę.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 czerwca. K. hr. Scipio i dr. G. Romer z Krakowa. J. Sierakowski z Wybranówki. Dyr. L. A. Lohnstein i A. Weissberger z Wiednia. M. Waligóra z N. Sącza. N. Kobylańska z córką z Snowidowa. J. Katay z Tryestu. R. Wright z Ustrzyk. Mac Garwey z Gorlic.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 14 czerwca. Br. Fröhlicz z Czerniowiec. Gabryela Śnieżko-Zapolska i Ludwik Szczepański z Krakowa. M. Pszyk z Kossowa. M. Kirchenberger z Stryja. P. Rosenthal z Brodów. P. A. Abgarowicze z Bratyszowa. O. Januszkiewicz z Komarna. Stef. Bieńczewska z Przemyśla. S. Melcher, J. Kobliha, F. Pohl, J. Rosset i K. Sochor z Wiednia. P. Dwernicka z siostrą z Schodnicy. P. Iskierski ze Lwowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim przezacnym P. T. którzy w dniu 11 b. m. uczestniczyli w złożeniu na wieczny spoczynek zwłok ukochanego naszego brata Eugeniusza Pfeiffera jak i wszystkim, którzy nam współczucie swe przesłać raczyli koląc tem choć w cząstce ciężki nasz smutek, w szczególności zaś: Wielebnemu księdzu Zygmuntowi Świstelnickiemu za nieszczędzenie trudu do spełnienia ostatniej kapłańskiej usługi przyjacielowi, Szanownemu Towarzystwu Lutnia, które odśpiewaniem nad grobem zmarłego pobożnej pieśni nadało tej chwili podniosły wyraz smutku, składamy serdeczne podziękowanie.

Lwów dnia 12 czerwca 1898. **Wdzięczne Siostry.**

Lwów 14 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 — do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97 00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 126 80 do 127·30. 100 marek niemieckich 58 70 do 59.10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Załusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·57	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·3[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysockiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·05		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna. Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10 05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

11)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Czy chcesz pani przez to powiedzieć, że nie żądałabyś żadnych zasług? — spytała.

— Żadnych. Dasz mi pani tylko łóżko i całodzienne utrzymanie.

— Gdybym wiedziała co pani umiesz...— zawahała się przezorna kobieta.

Elwira ściągnęła rękawiczki i rozejrzała się dokoła kuchni.

— Zaraz się pani przekonasz — rzekła. — Ot, tam jest ciasto, które trzeba prędko wyrobić, bo zaraz stężeje. — I szybko podniosła rękawy, obnażając wspaniałe białe ramiona, jakby dłutem mistrza wykute w marmurze, i zatopiła ręce w cieście. Nastało kilka minut milczenia, podczas których Elwira pracowała gorliwie, a oberżystka śledziła ją zdala bacznem okiem, poczem rzekła:

— Tak; widzę, że możesz panna być mi przydatną. Dostaniesz łóżko i strawę całodzienną.

Obie strony zadowolone były z umowy. Zegarek, spuścizna po ojcu, został ocalony, dwa wesela odbyły się bez przeszkód i nigdy jeszcze biesiadnicy z pod „Złotego słońca“ nie zakosztowali bielszych kołaczy i smaczniejszych knedli, jak te, które wyszły z pod ślicznych rąk hrabianki.

Po upływie tygodnia Elwira otrzymała list od ciotki z kondolencyą i ofertą pieniężnej pomocy. Na zapytanie względem fundacyi, hrabina Minart odpisała co następuje:

„Widzę, że masz zupełnie błędne wyobrażenie o tym zapisie, uczynionym w roku 1660 przez hrabiego Gustawa Eldringena, w celu zabezpieczenia niezamożnym pannom naszego rodu środków do podtrzymania odpowiedniego stanowiska w świecie. Zbytecznem byłoby dodać, że przodek nasz, mając na celu uświetnienie nazwiska, postawił za główny warunek, zupełną czystość pochodzenia kandydatki. Córkom Eldringenów, którzy uważali za właściwe pożenić się z osobami niższej sfery, praszczur nasz nie czuł się w obowiązku przychodzić z materyalną pomocą. Zadawszy mi otwarte zapytanie, darujesz, że ci na nie otwarcie odpowiadam...“

Twarz Elwiry zapłonęła oburzeniem, a ręka jej zmięła gwałtownie list woniejący i ozdobiony złotą koroną. Zła była okropnie na siebie, że napisała do tej kobiety. Odtąd przyrzekła sobie nie zasięgać niczyjej porady. Cała nadzieja jej skupiła się teraz w pomyślnej odpowiedzi na ogłoszenie podane do gazet. Następnego tygodnia otrzymała dwa naraz listy z kantoru stręczeń. Pierwszy zawierał szereg wyczerpujących zapytań co do posiadanych przez nią kwalifikacyi na towarzyszkę. Jakie języki posiadała prócz angielskiego? Na jakich instrumentach umiała grać? Czy była wesołego usposobienia? Czy mogła podjąć się ożywioną rozmową rozerwać wiekową osobę, skłonną do melancholii? Czy umiała robić szydełkiem i na kanwie? Znać było, że domniemana chlebodawczyni chciała wyzyskać ją na różne sposoby. Deklamacya, znajomość historyi i gra w karty dodane były w przypisku listu, całego najeżonego znakami zapytania.

Autorka drugiego listu zdawała się mniej wymagającą. Była to wdowa po przemysłowcu, mieszkająca na prowincyi; osoba snadź skromnych obyczajów i średniego wykształcenia. Elwira zamieniła z nią parę listów, a gdy umowa już tylko co miała być zawarta, wdowa cofnęła się nagle. Odkryła bowiem przypadkowo, że Elwira pochodziła z hrabiowskiej rodziny, a myśl użycia do swych posług utytułowanej panny, przestraszała ją.

Wszelkie starania Elwiry spełzły więc na niczem. Albo nie odpowiadała ona żądanym warunkom, albo tytuł jej stawał na przeszkodzie w otrzymaniu miejsca; przypuszczano bowiem, że albo się okaże niezdolną do pracy, albo też, że w przeszłości tej panny z wysokiego rodu, zarabiającej na chleb powszedni, tkwi jakaś tajemnica. Elwira zaczęła się przekonywać, że ten dziewięciopałkowy dyadem, którego tylu gminnych ludzi jej zazdrościło, zamieniał się dla niej w cierniową koronę, że jego kolce jeżyły się na jej ścieżce, tamując jej dążenia do uczciwej pracy. Widząc, że nic tą drogą nie wskóra, cofnęła swoje ogłoszenie z gazet i zaproponowała oberżystce, aby ją na pół roku jeszcze zatrzymała do swoich posług, płacąc jej sześć reńskich miesięcznie. Suma ta wydawała się właścicielce zajazdu bardzo wygórowaną, ale Elwira znała wartość swojej pracy i nie chciała ustąpić. Po krótkich targach umowa została zawartą na nowych warunkach.

Tym sposobem panna Eldringen zyskiwała kilka miesięcy czasu i mogła kilkadziesiąt guldenów odłożyć, co jej dawało możność zamieszkania przez czas jakiś w Wiedniu. Dawno już bowiem przyszła do przekonania, że tylko będąc tam na miejscu, znajdzie sobie jakieś odpowiednie zajęcie.

ROZDZIAŁ VI.

— Trzeba nam się będzie zabrać do pieczenia kołaczy i przyrządzenia różnych smakołyków na czwartek — rzekła pewnego dnia gospodyni do swojej pomocnicy. — Franek wraca we środę i pewnie zjawi się z wilczym apetytem.

Franek był jedynym synem i dziedzicem rodu, który przed trzema i pół laty opuścił dom jako rekrut i uparł się nie wracać zeszłej jesieni do domu, choć czas wojskowej powinności upłynął, czem głęboko zranił serce stęsknionej matki. Franek chciał koniecznie służyć dalej wojskowo, choć matka ułożyła sobie przekształcić go na oberżystę, na wzór ojca. Wytknęła cały plan przyszłości dla niego, obejmujący nawet wybór żony, i w tym celu poczyniła już nawet wstępne kroki zbliżając się do sąsiedzkiej rodziny Apfel Bauerów. Tam przyjęto ją bardzo przychylnie; nie pozostawało zatem Frankowi nic innego, jak wrócić do rodzinnego gniazda i upomnieć się o swoje prawa do serca hożej Gerty, która należała do niego, jak utrzymywano, jeszcze od czasu, kiedy wspólnie uczęszczali do szkółki wiejskiej.

Tyle Elwira usłyszała od swojej chlebodawczyni i widziała nawet przyszłą oblubienicę w kościele. Była to tęga, rumiana dziewczyna o niebieskich, poczciwie patrzących oczach i wypomadowanych żółtych warkoczach, szczelnie opiętych szpilkami dokoła głowy.

Popiekłszy ciasta i przyrządziwszy mięsiwa, Elwira nie zaprzątała sobie więcej głowy powrotem żołnierza, kiedy wchodząc do kuchni we środę wieczorem, spostrzegła obcego młodego człowieka w granatowym mundurze, który wytrzeszczywszy na nią oczy ze zdumieniem, zerwał się na równe nogi i złożył jej wojskowy ukłon.

— To jest nasz Franek — z dumą przedstawiła go matka, podczas gdy oberżysta cofał się z pośpiechem, jak to zwykle czynił w obecności Elwiry. Nie mógł on do tej pory przezwyciężyć mimowolnego zakłopotania, w jakie go wprawiała ta utytułowana sługa.

— Dowodzi nam, że przybył do nas tylko w odwiedziny — objaśniała matka — i że w przyszłym tygodniu musi wracać do swego pułku. Tłómaczę mu, że do tej pory nie zdąży nawet zjeść wszystkiego, cośmy dla niego popiekły. He, Franku?

Ale Franek zdawał się nic nie słyszeć. Stał zapatrzony w Elwirę, która krzątała się po kuchni. Gdy wyszła, rzucił zapytanie:

— Czy to jest ta pani, która pomaga matce gotować?

— Pani? A juści... Mówią, że jest hrabianką, ale mimo tego jest moją sługą, płatną sześć papierków miesięcznie. Ale warta jest tego.

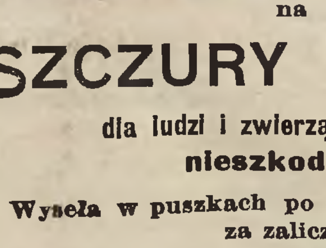
— A wierzę! — odparł syn gorąco, a po chwili dodał: — Może będę mógł przedłużyć mój urlop do drugiego tygodnia.

Matka oddawna postanowiła w myśli, że już go więcej nie puści od siebie, ale uważała za właściwe nie wydawać się z tem. Zyskała już pewne ostudzenie jego wojennego zapału, a proces ten stopniowego ochładzania odbywał się tak szybko od tej pory, że serce matki powinno było uderzyć nadzieją. Ale macierzyste bystre oko dostrzegło w tej raptownej zmianie coś, co wydało jej się mocno podejrzanem. Dobrze było, rozumie się, że Franek zaczyna lubować się w wiejskiem, rodzinnem pożyciu, ale to zamiłowanie nie powinno było koniecznie objawiać się ciągłem siedzeniem w kuchni i ofiarowywaniem Elwirze swoich usług, dowodzących lepszych chęci niż zręczności.

W niespełna trzy dni po powrocie energiczny, młody wojak potłukł już na drobne kawałki trzy filiżanki i pięć talerzy, poparzył okropnie faworyta kota, wylewając na niego garnek z ukropem, i dwa razy przewrócił koryto dla świń w pośpiechu odebrania z rąk Elwiry tacki, jaką niosła z przyborami do podwieczorku.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.